

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

magazyn

# Gazeta Współczesna

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 109 (8497) Białystok — Łomża — Suwałki, 13—14 maja 1978 r. Nakład: 181.644 Cena 1 zł

## Mieszkania — najważniejszym problemem społecznym

### Spotkanie Edwarda Gierka z władzami spółdzielczości mieszkaniowej

WARSZAWA (PAP) — I sekretarz KC PZPR — Edward Gierka, spotkał się 12 bm. z władzami spółdzielczości mieszkaniowej. W spotkaniu uczestniczyli: członek Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR — Stefan Olszowski, wicepremier — Kazimierz Ściborski, a także minister Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych — Adam Głazur, zastępca przewodniczącego Komisji Planowania przy Radzie Ministrów — Andrzej Sikorski, zastępca kierownika Wydziału Przemysłu Ciężkiego, Transportu i Budownictwa KC PZPR — Witold Dąbrowski.

Obecni byli: prezes Zarządu Centralnego Związku Spółdzielni Budownictwa Mieszkaniowego — Stanisław Kuku-

ryka, przewodniczący Rady CZSBM — Dobrosław Żuk, członek Rady CZSBM — Zdzisław Fluk, wiceprezes zarządu CZSBM: Bogdan Saar, Stanisław Woźniak, Zygmunt Kaczyński oraz dyrektor Zespołu Społeczno — Wychowawczego CZSBM — Maria Oleśnicka.

Rozwiązanie kwestii mieszkaniowej, zapewnienie każdej rodzinie samodzielnego mieszkania — stanowi jeden z najważniejszych celów polityki społeczno — gospodarczej partii i państwa. W realizacji wieloletniego programu mieszkaniowego ważną rolę ma do spełnienia spółdzielczość mieszkaniowa. Co czwarte mieszkanie w naszych miastach wybudowane już zostało przez spółdzielnie. W 1,4 mln spółdzielczych lokali zamieszkuje

obecnie blisko 4,9 mln osób. W obecnym 5-leciu w ramach tej formy budownictwa zbudowane zostanie 900 tys. nowych mieszkań, a więc o 400 tys. więcej niż w ubiegłym 5-leciu.

Skala potrzeb i liczba osób oczekujących na mieszkania — podkreślono na spotkaniu — obliguje wszystkich odpowiedzialnych za rozwój tego budownictwa do wzmocnienia wysiłków i nasilenia starań zmierzających do pełnego wykonania zadań określonych przez VII Zjazd partii.

W br. skierowano zwiększone środki na budownictwo spółdzielcze, zwiększono nakłady na urobienie terenów. Uruchomionych zostanie 30 nowych fabryk domów, które poważnie zasłużą w

ciągnij dalej na str. 2



### Wiadomości dnia

Walki w Indochinach

HANOI — Oddziały armii wietnamskiej zabili lub raniły ok. 600 żołnierzy kambodżańskich w okresie od 1 do 3 maja br. w czasie walk w prowincji Gieng — donosi radio Hanoi. Armia wietnamska wzięła w ten sposób i zdobyła znaczne ilości broni.

„Kosmos 1005”

MOSKWA — W piątek wysłano do ZSRR kolejnego sztucznego satelitę Ziemi „Kosmos 1005”. Satelita został wprowadzony na orbitę o parametrach: największa odległość od powierzchni Ziemi — 672 km, najmniejsza — 626 km. Początkowy okres obiegu Ziemi — 97,8 minuty, nachylenie orbity — 51,2 stopnia.

Uprowadzony samolot powrócił do Pragi

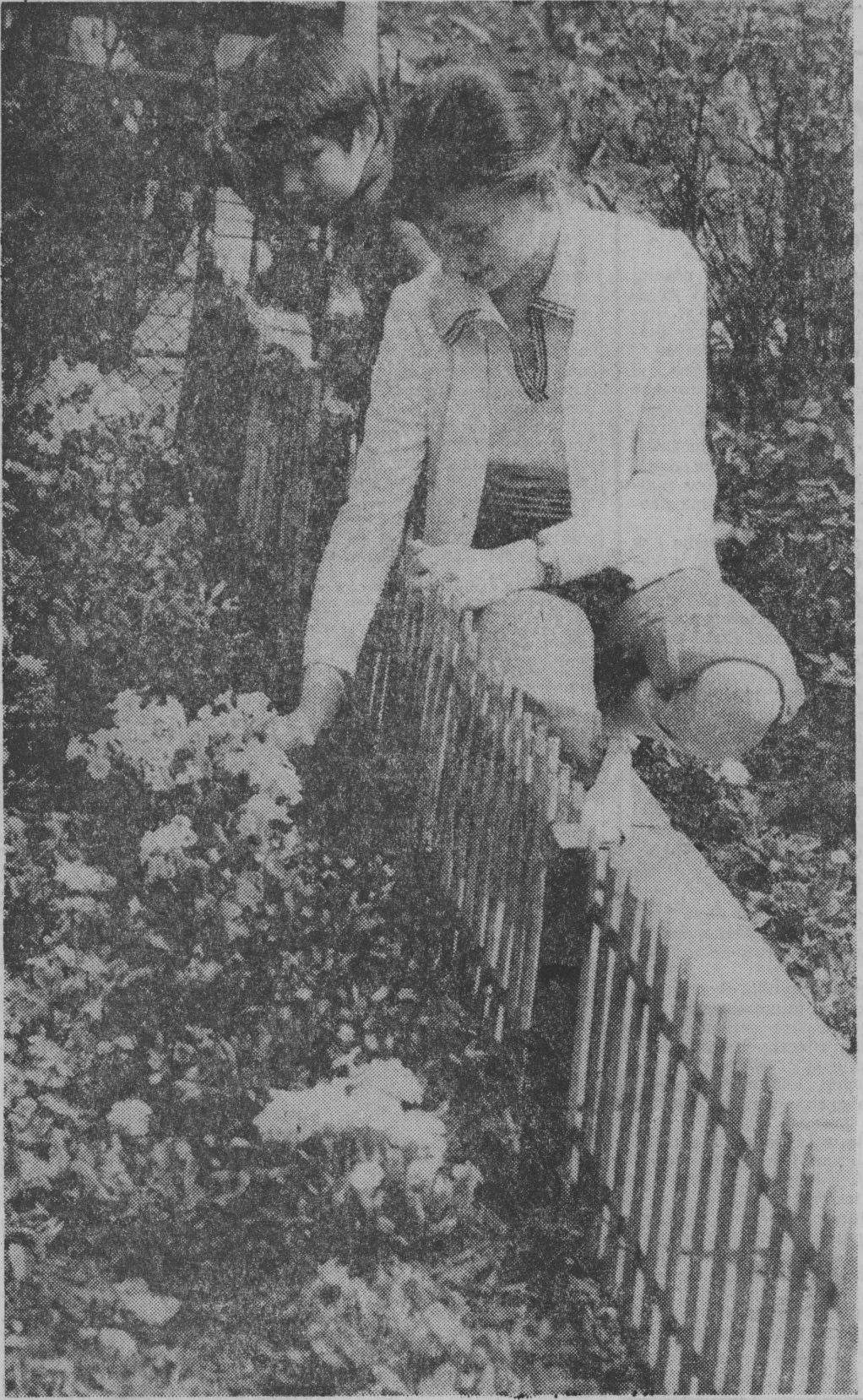
PRAGA — Jak podaje Agencja CTK, samolot ezchodowoskich linii lotniczych „IL-18”, który 10 dm. został uprowadzony do Frankfurtu nad Menem, w RFN powrócił do Pragi wraz z pasażerami.

Cholera w Tanzanii

KAIR — Od ubiegłego poniedziałku zmierza na cholera w Tanzanii 32 osoby, a ponad 70 znajduje się w szpitalach. Nowe ognisko epidemii znajduje się w kraju Kigoma, w zachodniej części kraju. Epidemia cholery szaleje w Tanzanii od osiemnastu miesięcy i pochłonięła już 550 ofiar śmiertelnych.

Nowy zamach w Włoszech

RYM — Premier Włoch Giulio Andreotti przejął obowiązki ministra spraw wewnętrznych po dymisji z tego urzędu Francesco Cossiga. Tymczasem terrorystki dokonali nowego zamachu, raniąc w Mediolanie dyrektora jednego z banków.



Wśród ukwieconych rabat młodo jest posiedzieć chwilę, odpocząć i posłuchać jak dookola... rosną piękne prymulki.

## Z udziałem premiera P. Jaroszewicza

# Uroczyste spotkanie z okazji „Dnia Hutnika”

KATOWICE (PAP) — Pod hasłem: „Ofiarą i wydatną pracą — wkładem satóg hutniczych w dzieło rozwoju naszej socjalistycznej Ojczyzny” odbyło się 12 bm. w Zabrzu uroczyste spotkanie z okazji tegorocznego „Dnia Hutnika”. Reprezentanci przemysłu hutniczego z całego kraju serdecznie powitali przybyłego członka Biura Politycznego KC PZPR, prezesa Rady Ministrów — Piotra Jaroszewicza.

Hutnictwo polskie, które w br. wyprodukowało po raz pierwszy w swej historii ponad 20 mln ton stali, rozwija się w przyspieszonym tempie.

Jego symbolem jest największa inwestycja przemysłowa lat siedemdziesiątych — huta „Katowice”. Konsekwentnie prowadzony jest równocześnie proces modernizacji starych zakładów hutniczych.

Premier P. Jaroszewicz przekazał 350-tygodniowej rzeszy polskich hutników wyrazy podziękowania i wysokiego uznania od kierownictwa partii i jej I sekretarza Edwarda Gierka, od Rady Państwa, rządu PRL, za ofiarną pracę i bogaty dorobek.

Premier P. Jaroszewicz udekorował następnie grupę najlepszych tytułami „Zasłużony Hutnik PRL” i odznaczeniami państwowymi, przyznanymi przez Radę Państwa.

W godzinach przedpołudniowych, P. Jaroszewicz w towarzysztwie gospodarzy regionu odwiedził załogi dwóch starych hut śląskich: ponad 100-letnią hutę „Batory” w Chorzowie i przeszło 150-letnią hutę „Baildon” w Katowicach. Oba te zasłużone zakłady przemysłowe podobnie jak całe śląsko — zagłębiowskie hutnictwo znajdują się w fazie intensywnego modernizacji.

W czasie spotkania z aktywem polityczno — gospodarczym obu hut mówiono o dalszych zamierzeniach inwestycyjnych.

## E. Wojtaszek złoży wizytę w WRL

WARSZAWA (PAP) — Na zaproszenie ministra Spraw Zagranicznych WRL — Frygysa Puji minister Spraw Zagranicznych PRL — Emil Wojtaszek 16 maja uda się z oficjalną przyjacielską wizytą do Węgierskiej Republiki Ludowej.

## W „Swinoporcie”

# Operacja „Turoszów”

SZCZECIN (PAP) — Na redzie portu w Swinoujściu rozpoczęło 12 bm. częściowy rozładunek największego masowca PZM — M/S „Turoszów”, który przywiózł tu 70 400 ton rudy. Jest to największy ładunek masowy jaki w historii przywiózł jednorazowo statki armatora szczecińskiego.

M/S „Turoszów” zameldował się na redzie Swinoujścia przed kilku dniami, ale ze względu na silny wiatr jego „odlichtunek” był niemożliwy. Z masowca należy przeladować na mniejsze statki ponad 10 tys. ton rudy. Zadanie jest trudne; rozładunek odbywać się będzie bowiem na pełnym morzu. Po częściowym rozładunku M/S „Turoszów” wprowadzony zostanie do „Swinoportu”, w którym pozostawi resztę ładunku.

## A. Gromyko z wizytą w NRD

BERLIN (PAP) — Przebywający w NRD z krótką wizytą oficjalną członek Biura Politycznego KC KPZR, minister Spraw Zagranicznych ZSRR, Andrej Gromyko został przyjęty przez sekretarza generalnego KC SED, przewodniczącego Rady Państwa NRD, Ericha Honeckera.

W toku wszechstronnej wymiany poglądów na temat stosunków dwustronnych i aktualnych problemów międzynarodowych, o-baj politycy z zadowoleniem stwierdzili, że współpraca między KPZR a SED oraz między ZSRR a NRD osiągnęła nowy, wyższy poziom i rozwija się z korzyścią dla obu narodów.

## Zespół „Śląsk” wyjechał do Rumunii

KATOWICE (PAP) — 12 bm. na występy do Rumunii wyjechał Państwowy Zespół Ludowy Plesni i Tańca „Śląsk”. Artysty z Koszęciną wystąpią w tym kraju pięciokrotnie — w Bukareszcie i innych miastach. Jest to trzecie tournée „Śląska” po Rumunii.

Do kraju zespół powróci 25 bm.

## Wulkan Mayon znów czynny

TOKIO — Jak donoszą z Manili, w nocy z czwartku na piątek wznowił aktywność wulkan Mayon, znajdujący się w odległości 320 km na południowy wschód od stolicy Filipin. Wulkan, położony na szczycie góry Mayon (o wysokości 2 421 m), wyrzucał z siebie znaczne ilości lawy. Jednocześnie odnotowano wstrząsy sejsmiczne. Specjaliści oczekują, że wkrótce może nastąpić silniejsza erupcja wulkanu.

Wulkan Mayon znów był aktywny 3 bm. Z pobliskich 12 wiosek ewakuowano mieszkańców. Znalazł on schronienie w specjalnych ośrodkach zorganizowanych przez Czerwony Krzyż.

## W DNIU ŚWIĘTA LUDOWEGO

# Uroczystości w Uhowie, Wiźnie i Lipsku

Tradycyjnym zwyczajem wieś polska obchodzi swoje święto. Święto Ludowe jest okazją nie tylko do upamiętnienia wspólnych z klasą robotniczą walk polskich chłopów o społeczne i narodowe wyzwolenie, ale także zaprezentowania dorobku rolnictwa. Jest to jednocześnie okazja do społecznej aktywizacji mieszkańców wsi. Dla uczczenia święta podejmowane i realizowane były liczne czyny społeczne, inicjowane przez członków partii i ZSL we wszystkich trzech naszych województwach.

W dniach poprzedzających Święto Ludowe odbywały się uroczyste otwarte zebrania kół ZSL i POP. Nawiązywano do historii ruchu ludowego i 60-lecia odzyskania niepodległości. Podstawowym jednak tematem dyskusji były aktualne zadania naszego rolnictwa.

W sobotę 13 bm. w Liceum Ogólnokształcącym w Zam-

ciągnij dalej na str. 2



## CZY BĘDZIEMY SYCI?

Prawie co drugi Polak zamieszkuje na wsi. Na pierwszy rzut oka już ten fakt może bulwersować; w innych bowiem krajach — mam na myśli wysoko rozwinięte gospodarczo — na wsi, mieszka przeciętnie 20 proc. ludności, a większych kłopotów aprowizacyjnych tam nie mają. Sprezyjmy jednak wstępną tezę: jeden polski rolnik produkuje żywność dla sześciu osób, a niemiecki (z NRD) na przykład — dla 20. A więc różnica wydajności pracy ponad trzykrotna...

# Nie tylko rolnictwo...

**Wspólna sprawa**

Jeszcze do niedawna odpowiedzialnością za zbyt niski poziom produkcji żywności obciążano wyłącznie rolnictwo. Pogląd ten zweryfikowało samo życie, czemu wyraz dało XV Plenum KC partii w 1974 r. kiedy stwierdzono, że gospodarka żywnościowa to segment gospodarki narodowej w składzie: przemysł pracujący dla gospodarki żywnościowej, rolnictwo, przemysł rolno — spożywczy, sfera obsługi rolnictwa a nawet handel i gastronomia. Przypomnijmy, że w rezultacie powołano między innymi resort maszyn rolniczych.

Traktowanie kwestii żywienia narodu jako sprawy należącej do wszystkich obywateli uwypuklił raz jeszcze Edward Gierka podczas VI Plenum KC PZPR odbytego 21 stycznia ubiegłego roku mówiąc: „Niech każdy Polak swoją postawą i swoją pracą wspiera rozwój nowoczesnego, wydajnego rolnictwa. Leży to w żywotnym interesie naszego kraju, naszego narodu, wszystkich ludzi pracy miast i wsi”. Nie może być zatem nowoczesnego rolnictwa bez aktywnego wsparcia ze strony przemysłu i innych gałęzi gospodarki narodowej, bez konkretnego wkładu pracy każdego obywatela.

W kompleksie gospodarki żywnościowej krajów wysoko rozwinię-

tych udział samego rolnictwa systematycznie spada, rośnie natomiast udział innych gałęzi. Tak na przykład jeśli pełny społeczny koszt wytworzenia żywności przyjąć za 100, to udział w tych kosztach samego rolnictwa wynosi w Polsce około 50, w ZSRR — 40, w USA — 13. W ostatnich latach także u nas obserwuje się rosnący wkład przemysłu i usług w modernizację rolnictwa, czego dowodem jest fakt, iż przytoczone wyżej dysproporcje jeszcze przed 10 laty były znacznie wyraźniejsze. I tylko dzięki temu w okresie 1971—1977 możliwy był średnioroczny wzrost

ciągnij dalej na str. 3







# Dla nauki i przemysłu

Instytut Fizyki Molekularnej PAN w Poznaniu powstał w 1975 r. z połączenia trzech zakładów Instytutu Fizyki PAN, tj. Zakładu Radiospektroskopii, Zakładu Dialektryków oraz Zakładu Ferromagnetyków. Dziedziny działalności tych zakładów określają trzy główne kierunki badań naukowych prowadzonych obecnie przez IFM.

Najważniejsze osiągnięcia z ostatniego okresu obejmują rozwiniecie badań radiospektroskopowych pod wielkim ciśnieniem, mikrofalową spektroskopię gazów, za którą w 1977 r. otrzymał nagrodę państwową Sekretarz Naukowy PAN, oraz osiągnięcia dużej zdolności rozdzielczej w cieple stałym. W dziedzinie dialektryków, tzn. ciał nieprzewodzących prądu elektrycznego, dzięki czemu może w nich istnieć pole elektryczne w stanie ustalonym, opracowano nową metodę badania struktury cieczy. W zakresie magnetyków zaś w Instytucie powstała nowa teoria doty-

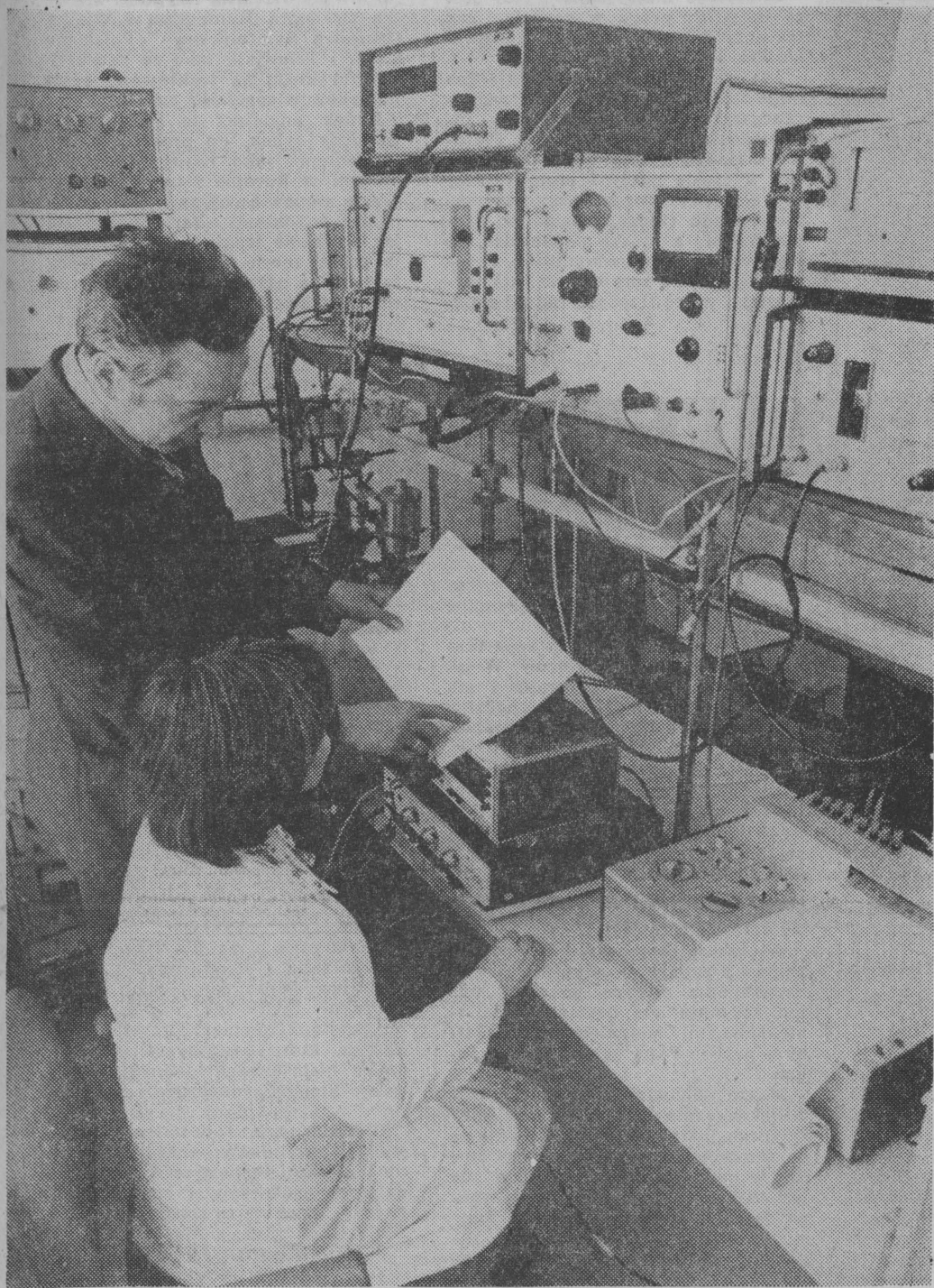
cząca zjawisk zachodzących w kryształach metali.

Niezapominając o działalności czysto naukowej Instytut zajmuje się również pracami na rzecz przemysłu. Przykładem może być współpraca z Lumeltem z Zielonej Góry, dla którego prowadzi badania w zakresie technologii elementów cienkowarstwowych, z warszawskim Polferem — badania dotyczące struktury ferrytów, czy też z Tonsilem.

Ponadto, przy Instytucie utworzono Zakład Doświadczalny „Radiopan”, wytwarzający systemową aparaturę radiospektroskopową, którą eksportujemy. Jest to produkcja bardzo opłacalna, gdyż jednostkowa cena takich urządzeń wynosi kilka milionów złotych.

Warto dodać, że w Instytucie znajduje się największy w Polsce elektromagnes do badań radiospektroskopowych w temperaturze ciekłego helu zaprojektowany i wykonany przez sam Instytut. (MC)

Opracowanie — CAF



NA ZDJĘCIU: dr Stefania Gierszal i prof. Jan Stankowski przy spektrometrze mikrofalowym, wykonanym w Instytucie Fizyki Molekularnej PAN pod kierunkiem dra Jerzego Galića.

CAF — Staszyszyn

c. d. ze str. 1

globalnej produkcji rolnej o około 4 proc., podczas gdy przedtem przyrost 3-procentowy uważany był jako wysoki.

## Kto ile daje?

Mimo tego nie osłabiły trudności rynkowe, jeśli chodzi o zaopatrzenie w mięso i przetwory. Rolnictwo nasze bowiem charakteryzuje się nierównomiernym tempem rozwoju w ogóle oraz wewnątrz poszczególnych sektorów. Mamy ponad 3 mln gospodarstw indywidualnych dostarczających trzy czwarte wszystkich artykułów rolnych, ale w 2 milionach hoduje się 1–2 krowy, 2–3 świnię, 10–15 kur 1 jednego konia. Są to działki przyzgodowe, mało produktywnie i posiadające nadmiar nie wykorzystanej siły roboczej. Poza grupą gospodarstw posiada średnio 2 krowy, 4–5 tuczników, czasami było opasowe, 20–30 kur i dwa robocze konie. Są to gospodarstwa towarowe, ale w części także prowadzone w sposób ekstensywny.

Wyłania się w ten sposób obraz naszego rolnictwa, w którym dominują warsztaty prywatne o dużym zróżnicowaniu wielkości produkcji. Wszystkie wytwarzają towary, lecz nie do wspólnego spichlerza. Na przykład w woj. białostockim na 82 tys. gospodarstw, 11 tys. nie sprzedaje państwu ani kilograma mięsa, mleka, zboża, a dalszych 10 tys. produkuje produkty o minimalnej wartości przeznaczając je głównie na zaopatrzenie własne. Można rzec — sprawa prosta, należałoby przejąć te gospodarstwa za rentę i oddać ziemie PGR-om, RSP lub dobrym rolnikom.

Otóż zagospodarowanie każdego hektara gruntów przez przedsiębiorstwa państwowe względnie spółdzielcze oznacza poniesienie wysokich nakładów, z reguły przekraczających 100 tys. złotych, na wydatek których od razu nie stać. A przy tym praktyka dowodzi, że pełna odbudowa siły produkcyjnej owych hektarów trwa od 3–6 lat. Plony można odbudować w 2–3 lata, ale produkcję zwierzęcą — w 5–6 lat.

Dlatego proces socjalizacji rolnictwa odbywa się stopniowo; jest w nim miejsce dla nowo powstających, silnych jednostek społecznych (PGR Krynk, Michałowo, co roku organizuje się w każdym województwie od kilku do kilkunastu rolniczych spółdzielni produkcyjnych) a także dla wyspecjalizowanych, wysokotowarowych gospodarstw indywidualnych. Społeczeństwo nie stać na utrzymywanie warsztatów rolnych nie potrafiących wyżywić nawet swoich właścicieli. Nie ulega wątpliwości, że przestarzała struktura agrarna, w której większość stanowią gospodarstwa małe i karłowate, hamuje tempo wzrostu produkcji rolnictwa.

Jest jednak w sektorze nieuspołecznionym grupa producentów określana mianem specjalistów. Owe 10 tys. gospodarstw w województwach: białostockim, łomżyńskim i suwalskim, a w najbliższych latach przybędzie drugie tyle, chociaż stanowią zaledwie 6 proc. całości, wytwarzają prawie jedną trzecią produkcji towarowej. W perspektywie do 1985 roku przewiduje się, że co 3–4 rolnik posiadający przynajmniej 10 i więcej ha, będzie specjalizował się w jednym kierunku produkcji. Powinno to — zdaniem planistów — zapewnić pełne wykonanie zadań stawianych przed rolnictwem.

## Obiektywne i inne przeszkody

Przed specjalistami też wyłaniają się bariery, które coraz trudniej ominąć. Pierwsza dotyczy mechanizacji. Okazuje się, że gospodarstwa

specjalistyczne w regionie północno-wschodnim powstają w tak zawrotnym tempie, że mimo wzrastającego dopływu strumienia środków produkcji, w tym maszyn, pasz i nawozów, nie jesteśmy w stanie zaszkodzić ich najpilniejszym potrzebom.

Są także, niestety, sygnały, że administracja wstrzymuje wydawanie zezwoleń (to nie pomyłka, bo otrzymanie karty gospodarstwa specjalistycznego oznacza zielone światło dla inwestycji, jest niejako zezwoleniem na budowę i zakup środków produkcji) upoważniających do ukierunkowania produkcji. Stanisław Gosk tak pisze o tym w liście do redakcji: „W połowie 1977 roku zgłosiłem się do Urzędu Miasta i Gminy w Zambrowie, bo chciałem specjalizować się w hodowli świń. Mam 20 hektarów, zbywa mi paszy, ale brakuje miejsca dla świń. Od tego czasu — to jest prawie rok — odwiedziłem wszystkie władze w Zambrowie, by zrobić mi projekt przekształcenia i wydać kartę specjalistyczną. Wszędzie obiecywali, ale w końcu nie dali. Byłem też w Łomży, też obiecali pomóc. Jak dotąd nie mogę budować chlewni, bo skąd wziąć materiały. Tyle się pisze, że

województwach — osiąga ją z roku na rok lepsze wyniki. Przykładowo rolnicze spółdzielnie produkcyjne — których jest w trzech województwach ponad 60, a większość z nich powstała w ostatnich dwóch latach — sprzedają z każdego hektara blisko 300 kg mięsa, zaś PGR — ponad 200.

Są to wyniki świadczące o niezłej opanowanej sztuce hodowlanej, choć rezerwy są ciągle znaczne. Zbyt wysokie są np. upadki zwierząt, zwłaszcza cieląt i warchlaków, co jest następstwem zakupywania ich od wielu kooperantów oraz niewystarczającej ilości stanowisk inwentarskich. Stąd też szczególnie pilną sprawą w PGR i RSP jest powiększenie stanów krów i macior do wysokości gwarantującej posiadanie własnego materiału hodowlanego.

Do tego jednak niezbędne są inwestycje budowlane. Tymczasem plany budownictwa inwentarskiego nie są niestety w pełni realizowane. W roku ubiegłym oddano do użytku

łożeniach planowano szybszy wzrost produkcji zwierzęcej od roślinnej, co w warunkach już uprzedniego deficytu pasz wytwarzanych własnymi sposobami musiało spowodować jeszcze większe rozwarzenie nożyc i wzrost importu. Nie tylko to jednak zadecydowało o gwałtownym wzroście spożycia pasz z importu, bo chociaż plany rozwoju hodowli wyprzedzały wielkość produkcji pasz, to przecież i tak pogłowię zwierząt wrastało i wrasta za wolno.

Jedną z przyczyn wzrostu importu jest zbyt duża łatwość, z jaką niektórzy producenci mogą nabywać mieszanki paszowe. Również niekorzystne relacje cen między karmą pochodzącą z zakupu a własną nie zachęcają specjalnie do sporządzania tej ostatniej. W konsekwencji przemysłka się często opiera na ponadnormatywne zużycie pasz treściwych, zarówno tych importowanych jak i z zasobów państwowych, szczególnie w żywieniu trzody. Dodajmy, że każde dodatkowe zamówienie realizowane jest bez większych sprzeciwów. Sprzyja to oczywiście marnotrawieniu pasz treściwych.

Sytuacja ta ma miejsce zwłaszcza w gospodarstwach uspołecznionych, które bardziej rozliczane są z ilości zwierząt niż z kosztów poniesionych na ich tuczą. Nie potrafi to chyba zbyt długo, bowiem zapowiedziano wprowadzenie nowego systemu ekonomicznego — finansowego w jednostkach gospodarki uspołecznionej, który powinien przeciąć rażące przykłady marnotrawstwa importowanej paszy.

W takich warunkach niepomierne wzrasta znaczenie pasz własnych. Istnieją dwie drogi zwiększenia ich zasobów. Gros gospodarstw osiąga niskie plony roślin zaliczanych do tzw. intensywnych, jak buraków, kukurydzy, jęczmienia i pszenicy. Fachowcy uważają, że spełnienie tylko dwóch warunków — przestrzeganie agrotechnicznych terminów siewów i prawidłowe przygotowanie gleby zapewnią wyższe plony nawet o 50 proc. Drugi kierunek działań polega na upowszechnieniu najnowszych metod zbioru, konserwacji i przechowywania plodów. W tym przypadku słowo „upowszechnianie” brzmi nader optymistycznie, jako że racjonalną gospodarkę paszową prowadzi się zaledwie w co piątym gospodarstwie. Roboty zatem co niemiara, zwłaszcza przed organizatorami nowoczesnego gospodarowania. Dopóki jej się nie wykona, trudno będzie mówić o zażegnaniu paszowego kryzysu, w którym rolnictwo tkwi od lat.

Wzrost produkcji rolniczej jest bezwzględnie konieczny, jeśli chcemy rozwiązać jeden z najważniejszych problemów — pełne i racjonalne wyżywienie narodu. Zasygnalizowane trudności, z jakimi boryka się rolnictwo, nie wyczerpują tematu. Polska jest krajem, gdzie na głowę mieszkańca przypada nieco ponad pół hektara gruntów. Pod tym względem — nie licząc Chin (kilka arów) i paru innych państw — jesteśmy nader ubodzy.

Zwiększenie produkcji żywności odbywać się musi w warunkach ciągle malejących zasobów ziemi rolniczej (w ciągu roku — w przeliczeniu na jednego mieszkańca — ubywa 100 metrów kwadratowych gruntów), pogarszającej się sytuacji demograficznej wsi (co czwarty gospodarz ma ponad 60 lat i jest bez następcy), feminizacji zawodu rolnika i ustawicznego odpływu młodzi z wsi do miast, czego nie równoważy dopływ wyspecjalizowanych kadr. A przy tym wszystkim jesteśmy coraz bogatsi, skutkiem czego i podniebienia mamy delikatniejsze.

Henryk Kin

# Nie tylko rolnictwo...

ziemi — która jest własnością narodu — trzeba dobrze wykorzystać, ale nie wszystkim na tym zależy. Może, gdy władze się dowiedzą, że szukają wyjaśnienia poza województwem, zechcą się na mnie zemścić, ale trudno, tak mnie załatwiają...”

Rolnik w liście opisuje dokładne fakty, z wyszczególnieniem dat, miejsca i osób, do których zwracał się o pomoc. Trudno nie wierzyć, skoro podobnych sygnałów otrzymujemy kilkanaście w ciągu miesiąca. Tylko zarejestrowanych... Wniosek — rozwój specjalizacji jest gdzieś niegdzie hamowany, świadomie lub nie. Środki produkcji natomiast przydziela się — i na to posiadamy dowody, nie zawsze temu, kto daje największą gwarancję przyspieszenia rozwoju hodowli.

Inną barierą rozwoju specjalizacji a także powiększenia produkcji w gospodarstwach zaliczanych do przeciętnych jest wąska sieć usług. Ponad 80 proc. ogółu rolników zajmuje co najmniej jedną z trzech dziedzin: uprawy, hodowli zwierząt, ogrodnictwa. W realizacji zleceń jest różnie, w zależności od rodzaju pracy. Przeciwnie pozytywnie załatwiani jest co drugi petent. Pozostali proszą o pomoc sąsiada z traktorem, PGR lub RSP. Jednostki uspołecznione w sporadycznych tylko wypadkach usługi te wykonują, pierwszeństwo bowiem mają własne grunty i własna hodowla.

zaledwie trzy czwarte przewidzianych obiektów, w tym — sytuacja nie ulega poprawie. Waskim gardłem jest tutaj zarówno deficyt materiałów, zwłaszcza hutniczych, jak również nieterminowe wykonawstwo. Przeważnie sytuacja wygląda tak, że gdzie budynki wznoszą ekipy remontowo — budowlane PGR, RSP i SKR, tam prace przebiegają w miarę sprawnie. Zlecenie natomiast wykonania wyspecjalizowanym przedsiębiorstwom budownictwa rolniczego jest przede wszystkim trudno osiągalne, jako że jednostki te do portfela przyjmują też inwestycje nie rolnicze, a ponadto mało która budowa nie znajduje finału w komisji arbitrażowej. Prawdę mówiąc, nie najlepiej świadczy to zarówno o inwestorze jak i o wykonawcy.

## Zażegnać paszowy kryzys

Innym ważnym problemem, wspólnym niejako dla gospodarstw uspołecznionych i wysokotowarowych indywidualnych, jest niedostatek pasz własnych. Na zakup zboża i wysokobiałkowych őrut wydajemy rocznie przeszło miliard dolarów. Import w przeliczeniu na ziarno wynosi ponad 7 mln ton i przewyższa ilość skupowanego zboża w kraju. Suwalskie, Białostockie i Łomżyńskie także więcej zakupują pasz z zewnątrz niż wynosi skup własny.

Ta sytuacja znajduje jednak swoje zaopiniowanie. Otóż w samych za-

## Też mają problemy

Głównym przeciwnikiem zadaniem PGR i RSP jest produkcja żywności. Sektor uspołeczniony szczególnie silnie rozwinięty jest w woj. suwalskim. Tamtejsze przedsiębiorstwa uspołecznione — a także w pozostałych

## DIALOG O POKOJU

Odpuszczenie, rozbrojenie, współpraca. Tak można w największym skrócie określić główne treści bolszewickich rozmów Leonida Breżniewa. Był to w istocie rzeczy dialog o pokoju, o pokojowej przyszłości świata.

Bolska wizyta L. Breżniewa raz jeszcze potwierdziła konsekwentną politykę Związku Radzieckiego. Politykę, stale poszukującą dróg do osiągnięcia najważniejszego celu jakim jest pokój.

## AFGAŃSKI WSTRZĄS

Afganistan przeżył kolejny wstrząs polityczny. Ale jest on odmienny od poprzed-

w 1965 r. walczą konsekwentnie o postępowe oblicze kraju, o jego socjalistyczną przyszłość. Nowy rewolucyjny rząd, na którego czele stoi Nur Muhammad Taraki, przedstawił w tych dniach szeroki program reform społeczno-gospodarczych. Program ten zapowiada demokratyczną reformę rolną, umocnienie sektora państwowego, likwidację wszelkich istniejących form ucisku, bezpłatne nauczanie i opiekę lekarską oraz równoprawienie kobiet. W stosunkach zaś z zagranicą przewiduje realizację zasady dobrego sąsiedztwa, przyjaźni ze wszystkimi państwami oraz aktywnego, pozytywnego nieszangowania.

podarczy, a także moralny. Na tej oto glebie — niestabilności życia wewnętrznego, typowej dla państw współczesnego kapitalizmu — wyrósł właśnie terroryzm. Metodą jego działania stało się uprowadzanie i zabijanie ludzi, napady na instytucje państwowe i gospodarcze, pogłębianie chaosu. I niezależnie od tego pod jakim szyldem terroryści występują — jawnie w faszyzmu i w islamizmie, czy też pseudolewicowym — faktycznie działają

## DECYZJA ZAPADŁA

To, co się dzieje w Argentynie, jest typowe dla większości krajów latynoskich. Oto rządzący triumfują wojskowy na krótko, a następnie mundury na cywilne ubrania. Decyzja w tej sprawie już zapadła.

Przypomnijmy, że od marca 1976 r., a więc od obalenia cywilnego rządu Izabeli Peron, władzę sprawuje trójosobowa Najwyższa Rada Wojskowa. Tworzą ją trzej dowódcy — armii lądowej, marynarki i lotnictwa. Na jej czele stoi gen. Jorge Rafael Videla. I oto teraz, po długotrwałych dyskusjach, ma nastąpić „ucywilnienie” tej władzy. Zgodnie bowiem z przyjętym postanowieniem gen. Videla przejdzie z dniem 1 sierpnia br. w stan spoczynku i obejmie stanowisko prezydenta. Nieco później podobne przeobrażenia przejdą pozostałe członkowie ekipy rządzącej. Oczywiście nie sposób przewidzieć, czy ostateczny kształt władzy. Ale jedno wydaje się pewne: siły zbrojne Argentyny zechcą nadal wywierać decydujący wpływ na życie polityczne kraju. Liczą jednak, że poprzez „zmianę opakowania” i przejście do cywilnej formy rządów, uzyskają szerszą bazę społeczną oddziaływania.

Wszystko to — jak się wydaje — ma na celu normalizację życia politycznego kraju. A być może również jego liberalizację.

MIECZYSLAW CHAJA



## tydzień na świecie

niego. Nikt bowiem nie szerzy obietnic, nie rzuca słów na wiatr, lecz przynosi dane narodowy przyrzeczenie przekuwać w czyn.

Aby zrozumieć to, co obecnie dzieje się w tym kraju, warto się cofnąć nieco wstecz. Otóż w 1970 r. obalona została monarchia. Na czele rządu stanął Mohammed Daud. Początkowo cieszył się on sporym poparciem społecznym. Nie dziwnego, był przecież bezpośrednim sprawcą usunięcia z tronu króla króla, a jednocześnie przetrwał w trudnych warunkach politycznych. Spośród miejsc w rozmowach zajęły również zagadnienia dotyczące rozwoju i pogłębiania długofalowej współpracy między ZSRR i RFN. Zawarte w tej mierze porozumienie stanowiło dodatkowy impuls dla umocnienia klimatu wzajemnego zrozumienia, zaufania i rozwoju doświadczeń stotunków.

Nikt dziś nie wątpi w prawdziwość rewolucyjnych władz. Pierwszym zresztą krokiem, zaświadcującym o wiarygodności ogłoszonego programu, była konfiskata majątku rodziny królewskiej, „zgrupowanej” w sposób sprzeczny z wartościami islamskimi i ludzkimi, kosztem krwi i potu robotników i innych ludzi pracy Afganistanu.”

## KORZENIE ZBRODNI

A więc stało się. Aldo Moro został zamordowany. Korzenie tej bestialskiej zbrodni, dokonanej z cynizmem, sięgają głęboko.

Od dłuższego już czasu Włochy przeżywały głęboki kryzys społeczno-polityczny, gos-

na korzyść skrajnej prawicy. A więc przeciwko postępowi i demokracji, przeciwko próbom naprawy istniejącego zła. Taka jest zresztą wymowa faktu zamordowania przywódcy włoskiej chadeckiej, człowieka, który jako pierwszy w obozie rządowym dostrzegł potrzeby i możliwości przywrócenia kraju do wewnętrznej równowagi w oparciu o kompromis działania z partią komunistyczną, druga co do wielkości siła polityczna Włoch.

Cały świat, w tym także polska opinia publiczna, potępia akt terroru, bezprawia i przemocy. Wierzy przy tym głęboko, że społeczeństwo włoskie, okryte dziś żałobą, jednomyślnie się włączy w obronę zagrożonej demokracji.

# Co piszą inni?

Jakkolwiek do pełni lata zostało trochę czasu, temat wypoczynku i turystyki pojawia się coraz częściej na łamach prasy. W tym tygodniu zwraca uwagę artykuł Haliny Maleszewskiej w „Perspektywach”, poświęcony czasom pracowniczym i perypetiom z kwaterami prywatnymi.

„Z „akcją wczasu” jesteśmy dumni. Rzeczywiście — 4,5 mln wczasowiczów w 1977 roku to brzmi imponująco. Jednak tylko do momentu, w którym uświadomimy sobie, że owe 4,5 mln to niewiele więcej niż trzecia część zatrudnionych w gospodarce narodowej. Jak wypoczywa i czy w ogóle wypoczywa reszta — tego nikt nie wie... Milion ubiegłorocznych wczasowiczów wypoczywało w kwaterach prywatnych. W tym roku ta pozycja w programie działalności wczasowej ulegnie zapewne całkowitemu wykreśleniu. Obowiązują bowiem tzw. limity, które ściśle określają finansowe warunki współdziałania gospodarki uspołecznionej z „prywatniakami”. W myśl tych ustaleń wydatki na wyżywienie w kwaterach prywatnych maleją w porównaniu z rokiem ubiegłym o 30 proc., zaś na kwatery i wszelkie usługi — przeważnie zwiększają się o 65 proc. Moim zdaniem, zmniejszenie wskutek tego ceny w większości odpowiadałoby faktycznemu standardowi usług (...), ale trudno się spodziewać, by ktoś, kto do tej pory brał wygórowane ceny, zadowolony się sumą o połowę mniejszą. Zapowiada się więc raczej całkowite zerwanie... Jestem zresztą z tymi „limitami”, bowiem znam mi z praktyki przypadki gwałtownego bogacenia się właścicieli wielopokojowych „willi” kosztem funduszu zakładowego, przypisywanego im zawniata, acz bezinteresowną frytacką. Fakt jest, że ceny wczasów w kwaterach prywatnych w ostatnich latach wzrastały zastraszająco...”

Wskazywać na to — na łamach „Politechniki” Jan Bazyli Lipszyc — to jest turystyka indywidualna, „Dla niego indywidualnego nie lubią odpowiedzialnie instytucje, kierownicy schronisk, stanic i hoteli, władze PTT-K, biura podróży; dlatego nie lubi i nie rozumie go nikt oprócz podobnych mu pariasów naszej turystyki...”

Cała nasza turystyka jest robiona dla klienta zbiorowego. Różne są na to złośliwe przyczyny, że uczyniliśmy się wypoczywać w tłumie. W latach, kiedy rozpoczynał się masowy ruch turystyczny, kiedy trzeba mu było nadać jakiejś formy, pokierować — turystyka zbiorowa była jedyną możliwością. W porównaniu z Polską przedwojenną skok ilościowy był tak duży, że tylko organizując masowo imprezy turystyczne dla setek i tysięcy uczestników można było ten żywioł najpierw stworzyć, a potem opanovać. To była jedyna możliwa forma zapoznania z turystyką wielkością obecnym klientom biur podróży. Zmieniło się od tamtej pory niemal wszystko: realia społeczno-gospodarcze, ludzkie potrzeby i warunki wypoczynku, zmieniła się skala możliwości. Jedno pozostało bez zmian — sposób myślenia o turystyce i wypoczynku wśród odpowiedzialnych za jej kształt. A także przepisy...”

W „Kulturze” na szczególną uwagę i głębsze przemyslenie zasługuje rozmowa Ewy Berberuszy z prof. Andrzejem Świątkiem o zastraszającym opilstwie rodaków. Statystyka zaświadcza, że spożycie alkoholu narasta w Polsce jak lawina: „Co trzeci dzień przeliczeniowy mężczyzna wypija pół litra wódki. Oczywiście, piją albo dużo mniej, albo dużo więcej (a liczyć ich trzeba na kilka pięć milionów), to już są „problem drinkers”. Ludzie z problemami alkoholowymi. Jeśli nie całkowicie uzależnieni, to częściowo. Wzrost liczby psychów alkoholowych (przypadki, które trzeba natychmiast hospitalizować, bo niebezpiecznie dla siebie i otoczenia) w latach 66–75 też ostro charakteryzuje stan rzeczy. Następnie, trzykrotnie „pryrość” przypadków alkoholowej marności wrażliwości... Jakby nie liczyć, dramatyczny rachunek...”

Doraźne środki, jak podwyższanie cen, zakaz sprzedaży trunków w godzinach pracy itp. nie na wiele się tu zdadzą. Na koniec zwracamy uwagę na recenzję Włodzimierza Maciaga w „Żywiej Literackim” z książki „Szalony jasnowidz” Dionizego Sidorskiego, pisarza mieszkającego w Białymostku i współpracującego z naszą „Gazetą”.

Opł. J. Kw.



## Grodzieńskie zapiski (3)

## Nie samą pracą...

— Całe Grodno nazywa nasze dziewczęta szpulkami, — „katuszki” — żartuje sekretarz partkoma, WALENTYNA SOROKINA. 80 procent zatrudnionych w Kombinacie Przędzalniczym to pięć piękna. Średni wiek załogi 23 lata.

Właśnie wśród wirujących wrzecion uwiła się jeden taki „średni wiek”. No, nawet niż niż średni. Ninka Leontiewa z uśmiechniętą, nieomal dziecięcą buzią, nie przekroczyła jeszcze dwudziestki. Obsługuje maszynę nr 102, w sumie dwa tysiące wrzecion. Proportce przodownicy pracy świadczy, że i robota idzie tu „na sto dwa”. Popatrzą na nas ciekawie koleżanki Niny — Regis Gabia, Maria Zieńczyk, Alina Stanisławczyk, Lubow Bartosz, Taissa Suchocka, Anna Makiej.

Porównanie z „Fastami” przychodzi więc właściwie samo. Szpulkę? U nas też tak się przecież mówiło. Ze z grodzieńskiego Kombinatu wychodzi tylko przędza, a nie gotowe tkaniny? Ale za to przędzalnie jest więcej i w sumie zatrudnienie jest niemal identyczne, gdzieś tak około 6 tysięcy.

Pytamy o fluktuację załogi. Młodzi lubią przecież po-przebieżać, poszukać lepszego warunków, zarobków. Im, nie zagospodarowanym, przychodzi to łatwiej, niż starszym. — Nie mamy z tym większych problemów — informuje nas sekretarz zakładowego komitetu konsomolu, ANNA BIELAJ. — Dłamy zresztą o naszą młodzież. Kombinatu słynie na całej Grodzieńszczyźnie z socjalno-bytowych udogodnień. Program poprawy warunków socjalno-bytowych załogi jest systematycznie i terminowo realizowany. Czuwa nad tym organizacja partyjna, dyrekcja, związek zawodowy. Program ten rozliczany jest na równi z planami produkcyjnymi.

Kiwny głowami ze zrozumiem, nie wspominając jednak o naszych zaletach i „poślizgach” w tej materii. Fundusz socjalno-bytowy nierzadko jest u nas nie wykorzystany, a rolę strażaka-hamulca spełniają oczywiście „moce przerobowe”.

— Mieszkania? No, z tym nie jest łatwo. Trudno od razu zapewnić je wszystkim chętnym, mimo że buduje się u nas dużo. Co roku z budżetu centralnego przeznacza się na nasze potrzeby mieszkaniowe około miliona rubli, co oznacza mniej więcej sto nowych mieszkań. Więcej niż drugie tyle dokładamy na ten cel z zakładowego funduszu socjalnego. Sporo młodych ludzi przyszło do nas ze wsi. Tym proponujemy wspólne, 2-3-osobowe pokoje w hotelach robotniczych. Hoteli takich jest sześć i w ten sposób problem mieszkaniowy zajęliśmy z głowy około 2,5 tys. pracowników.

Pokoje są umeblowane, hotele wyposażone zaś w cały szereg nowoczesnych urządzeń. M. in. w każdym z nich znajdują się punkty medyczne i — obowiązkowo — gabinet ginekologiczny z dyżurującym lekarzem. Miejskie przychodnie zdrowia mają określone godziny przyjęć naszych pracowników w gabinetach specjalistycznych.

Półtora roku temu przekazano do użytku zakładowy dom kultury „Młodość”. Kosztował wraz z wyposażeniem ponad 1,5 mln rubli. Teraz śmiało możemy konkurować z reprezentacyjnym pałacem kultury chemików. Nawiazaliśmy stałą współpracę z teatrem dramatycznym, podpisując odpowiednią umowę. Działają działki kółek zainteresowań — baletowe, teatralne, sztuk plastycznych, muzyczne, cyrkowe (tak, cyrk — podobnie jak w całym Związku Radzieckim — jest tu ogromnie popularny). Jest chór, zespoły wokalne i instrumentalne i taneczne, dziecięcy kino-teatr „Marzenie”, różnorodne sekcje sportowe.

Można tu dodać, że większość z kół zainteresowań powstała podczas akcji — festiwalu o podobnym charakterze jak ogólnopolski „Sojusz świata pracy z kulturą”.

Oczywiście otrzymujemy też zaproszenie na tancujący wieczorek w zakładowym klubie. Śmieją się, że ja jako mężczyzna pewnie będę miał powodzenie, ale moja koleżanka? Przecież u was same dziewczęta. — Zadbaliśmy i o to — uspokaja Anna. Przychodzi do nas silna męska grupa chemików.

Pora chyba w tym miejscu wspomnieć o „wyżu demograficznym”. Co robią młode matki, mieszkające przecież w hotelu ze swoimi pociechami? — Nie ma z tym kłopotu, aczkolwiek w przedszkolach trochę ciasno. (Tu uwaga zasadnicza, tzw. „dietski sad” w całym Związku Radzieckim pełni funkcję zarówno żłobka jak i przedszkola). Wprawdzie jest ich aż pięć, każde na 280 miejsc, ale jest tam pod opieką 1900 dzieci. Niektóre oddziały są trzyzmiannowe, inne zaś zapewniają tylko dzienną opiekę. Wszyscy wychowawcy mają minimum średnie wykształcenie pedagogiczne. Jak wszędzie, tak i tutaj są przodownicy pracy. Zapiszcie nazwiska — Raisa Sitkiewicz, Nina Kozłowa, Janina Sienkiewicz, Nadzieja Bielewicz. Maluchy wprost za nimi przepadają.

Pracownicy kombinatu mają również do dyspozycji własny ośrodek wypoczynkowy w miejscowości Przyski. Tam właśnie obchodzono jubileusz 10-lecia zakładów i Dzień Pracownika Przemysłu Lekkiego, który przypada w Związku Radzieckim 12 czerwca. Oczywiście, grodzieńskie włókienniki korzystają również z wczasów związkowych, sanatoriów, uzdrowisk w całym Związku Radzieckim. Przyszedł skiero- rowań odbywa się kolektywnie, a w zakładowej gazecie — jak sami mieliśmy okazję stwierdzić — ogłasza się aktualne listy posiadanych miejsc. Eliminuje to zakulisowe machinacje.

Podczas zwiedzania kombinatu pokazano nam też wczorową stołówkę. Każdy oddział produkcyjny jest w nią wyposażony, a oprócz

tego można zapatrzeć się w wiktualny w pięciu bufetach pracowników. Czasem bywają drobne braki w zaopatrzeniu — nie ukrywali przewodnicy. — Zdaniem kobiet ciągle jest za mało półproduktów, które małym nakładem czasu i pracy można przyrządzić w domu.

Porozmawiajmy jeszcze o zarobkach. — Rosną one systematycznie — mówi sekretarz partkomu. Wiąże się to m. in. ze stałym podnoszeniem kwalifikacji zawodowych. Na bieżącą pięciolatkę, tj. do roku 1980 przewidziany był 30-procentowy wzrost płac. Z pewnością będzie on jednak wyższy. W latach 1976-77 osiągnęliśmy bowiem już 23,5 procenta. Przeciętna miesięczna płaca załogi kombinatu jest wysoka — wynosi 151 rubli.

Sporo mamy osób z dziesięcioletnim stażem pracy. Tylko w przędzalni nieprzerwanie pracuje od chwili rozruchu zakładów 181 osób — m. in. Raisa Kuzmienko-wa, przadka Nina Szłaga, która piastuje zaszczytny mandat delegata do Rady Najwyższej ZSRR, Lila Szulowska, Anna Sokolowska, Walentyna Bielowa, Siemion Lipski, Aleksander Niedźwiedź i inni. Dodajmy tu, że nasza rozmówczyni, Anna Bielaj też razem z zakładem obchodziła jubileusz dziesięciolecia. Walentyna Bielowa, która od początku jest kierownikiem oddziału czesankowego, pracuje w przemyśle lekkim od 1942 roku. Do Grodna przyjechała z Wiczu-gi jako specjalista, gdy w kombinacie rozpoczynano montaż maszyn. Spodobało się jej tu, została. Jej oddział otrzymał miano najlepszego w podsumowaniu wyników współzawodnictwa pracy w całym dziesięcioleciu.

Podwyższanie kwalifikacji zawodowych jest zjawiskiem masowym. Posłuchajcie tylko — 550 osób uczy się w zawodowych, ponad 600 w szkołach wieczornych, 170 podwyższa swe wykształcenie w technicach i wyższych uczelniach (instytutach). Co roku zakład funduje 55 stypendiów, a absolwenci zobowiązani są po skończeniu studiów do podjęcia pracy w kombinacie. Sam zakład jest też wielką bazą szkoleniową.

— Aktualnie — mówi Anna Bielaj — zdobywa tu wiedzę zawodową około 700 uczniów. Jedną tylko starszą instruktorką zawodu — EUGENIA BARANOWA — wykształciła już ponad 500 uczniów.

— O proszę — dodaje Sorokina — moja zastępczyni w partkomie przeszła kolejne sześć zawodowych kariery, a rozpoczynała pracę na przędzalni. Chłubił się też dużą liczbą brygad pracy komunistycznej. Uczestniczy w nich aktualnie około 1300 osób. Aż 57 pracowników kombinatu posiada najwyższe odznaczenia państwowe ZSRR.

J. SZTACHELSKA  
K. PRÓCHNIEWICZ



## Z myślą o światowym formacie

Rozmowa  
z Jerzym Maksymiukiem

Utworzoną przed sześciu laty Polską Orkiestrą Kameralną powierzono wybitnemu dyrygentowi, kompozytorowi i pianście — JERZEMU MAKSYMUKOWI. Starannie dobrany zespół, składający się przede wszystkim z laureatów krajowych i międzynarodowych konkursów muzycznych, w stosunkowo krótkim czasie stał się jednym z najlepszych tego typu w Europie, otrzymując znakomite recenzje i kolejne propozycje koncertowe. Nazwisko Jerzego Maksymiuka coraz częściej pojawiać się zaczęło na liście najwybitniejszych polskich artystów, którymi zainteresowany jest świat.

Korzystając z pobytu założyciela i dyrygenta Polskiej Orkiestry Kameralnej w Białymstoku, poprosiliśmy o udzielenie odpowiedzi na kilka pytań.

Wielu mieszkańców Białegostoku zna Pana doskonale, wszak tutaj zaczął Pan swoją muzyczną edukację...

Jerzy Maksymiuk: Rzeczywiście. W Białymstoku uczęszczałem do szkoły muzycznej I stopnia. A z młodymi latami zawsze wiąże się jakiś sentyment. Do dnia dzisiejszego wysoko sobie cenię lekcje fortepianu u prof. Zofii Frankiewicz, która wpłynęła na podstawy, tak bardzo ważne w następnych etapach edukacji. Potem wyjechałem na dal-

sze studia do Warszawy, ale zdażo mi się — to już było bardzo dawno — występować przed białostocką publicznością.

Dlaczego tak rzadko możemy Pana teraz u nas oglądać?

To nie dotyczy tylko Białegostoku. Niezbyt często występuję poza Warszawą, ale muszę sporo czasu poświęcić Orkiestrze Kameralnej, która wymaga wiele troski. Dużo nagrywamy, koncertujemy, całymi tygodniami trwają próby. Stale myślę o tym, by stworzyć zespół o formacie światowym i już na to się zanosi, tylko pracy poświęcić trzeba coraz więcej.

Przysięchałem się próbie, którą Pan przed chwilą prowadził. Po raz pierwszy spotkałem się z tak dużą dyscypliną. Nie widziałem, by — po wielu godzinach pracy — którykolwiek z muzyków spojrzał na zegarek, a to już mówi sporo. W kontekście codziennej rzeczywistości jest to z pewnością ewenement?

Jest to rzeczywiście wzruszające, że wytworzyli się u nas trochę inne nawyki, ale przecież wspólnie umówiliśmy się, że chcemy stworzyć zespół unikalny. Mamy wspólny cel i on właśnie niweluje poczucie czasu. Poza tym nie wyobrażam sobie niepunktualności, lekceważenia obowiązków itd. Od muzyków tej klasy wymagać trzeba nie tylko świetnego opanowania instrumentu, ale również wysokiej kultury, etyki, poszanowania własnej i cudzej pracy.

Interesuje mnie jednak, czy jest to kwestia pracy w zespole, czy też przy doborze muzyków kierował się Pan tego typu kryteriami?

Nie bez znaczenia pozostaje dla mnie fakt, kto będzie ze mną współpracował, poza — oczywiście — umiejętnością muzyczną. Natomiast pewne rzeczy wykształciły się już w czasie pracy i muzycy, którzy nie potrafili zaakceptować takiego stanu rzeczy, musieli po prostu odejść, a muszę powiedzieć, że były wśród nich znakomitości. Przecież nadzwyczajną sprawą jest tutaj orkiestra i pracę trzeba ustawić zgod-

cowo nad jednym tylko tematem, by odkryć leżącą w nim tajemnicę doskonałości tego muzyka. Lubie jazz i chociażbym w Stanach Zjednoczonych poszukiwał jego pierwotnych przejawów, bo raczej z małym zainteresowaniem przysięgam się nowszym jego odmianom. Wysoko cenię również — z polskich jazzmanów — Adama Macowicza i Zbigniewa Namysłowskiego. Ich obecność pozwala wierzyć, iż nie wszystko jeszcze ulega powolnej komercjalizacji.

Wróćmy jednak do głównego nurtu Pańskich zainteresowań. Chyba szczególną rolę pełnią tutaj „Koncerty brandenburskie” Bacha?

No tak, przez ostatnie lata występowałem z nimi wielokrotnie, przede wszystkim w Warszawie, a teraz z kolegami z Orkiestry Kameralnej chcemy nagrać płytę, która będzie mogła konkurować ze słynnymi nagraniami włoskimi i angielskimi. Będziemy realizować to zamierzenie w ramach trzyletniego kontraktu, podpisanego z brytyjską wytwórnią płytową EMI. Zresztą — tak na marginesie — kontrakt przewiduje wydanie trzynastu płyt oraz wyraża zgodę na nagrywanie jednej płyty rocznie w kraju. Takie są po prostu prawa, rządzące tamtejszym rynkiem muzycznym. Do tej pory zrealizowaliśmy już dwie płyty, obecnie jedziemy na następne nagrania.

Czy można prosić o kilka wrażeń na temat dwóch ostatnich Pana wyjazdów do Wielkiej Brytanii: z Polską Orkiestrą Kameralną i Wielką Orkiestrą Symfoniczną Polskiego Radia i Telewizji, jako że koncerty w tym kraju są traktowane przez muzyków w specjalny sposób?

Rynek angielski to jest bardzo poważny rynek. Po prostu Angliję są cenieni jako najlepsi znawcy muzyki w Europie i np. dobre recenzje stanowią coś na kształt przepustki do dalszej kariery. Zresztą jak poważnie traktuje się tam swoją pracę, niech świadczy chociażby fakt, że na naszym londyńskim koncercie pojawiło się aż trzydziestu

nie z zasadami obowiązującymi w kierownictwie grupy.

Orkiestra ma w swoim repertuarze olbrzymią ilość utworów. W jaki sposób są one dobrane i jak wyglądają propozycje, jeśli chodzi o muzykę minionych epok i współczesną?

Gramy w zasadzie muzykę barokową i klasyczną, ale w niewielkiej ilości mamy w repertuarze również utwory współczesne. W tej chwili są to dwa programy, z tym, że nie wszystkie kompozycje wchodzi do tego repertuaru na stałe. Oczywiście kryterium stanowi wyłącznie ich wartość artystyczna.

Większość kompozytorów, dyrygentów i muzyków odmawia prawa do istnienia muzyce jazzowej, mimo, że może ona poszczycić się o-biektywnymi osiągnięciami. Chciałbym poznać Pana zdanie na ten temat?

Muszę powiedzieć, że nawet studiując nagrania Errola Garnera, niezłajęcego już pianisty amerykańskiego, samouka, żeby pewne rzeczy zrobić w muzyce symfonicznej. I nie jest to ważne, że nie znał nut, ważne jest to, co zrobił. Sposób konstruowania tego, co Garner gra, zakłakuje mnie. Przez miesiąc pra-

przedstawiceli firmy EMI, która miała zamiar podpisać z nami kilkuletni kontrakt. W przypadku obydwu tras koncertowych udało nam się uzyskać nad podziw dobre recenzje, co wystawia chyba najlepszą opinię polskiemu muzykom.

Już na zakończenie bardzo stereotypowe pytanie: jakie są najbliższe plany Pana i Polskiej Orkiestry Kameralnej?

W najbliższym czasie jedziemy do Getyni na festiwal haendelski, przedstawimy tam dwa programy, potem do Hamburga, następnie wystąpimy raz w Londynie, a przez dziesięć dni nagrywać będziemy dwie kolejne płyty dla firmy EMI. W Finlandii przedstawimy „Koncerty brandenburskie” Bacha i „Pory roku” Vivaldiego. Razem z nami wystąpi również Krzysztof Jakowicz, który towarzyszył nam w czasie białostockich koncertów. A dalej: Stany Zjednoczone i Australia.

W takim razie — w imieniu wszystkich Czytelników — życzymy Panu i Polskiej Orkiestrze Kameralnej dalszych sukcesów i znakomitych nagrań. Dziękuję za rozmowę.

Rozm.: JACEK GRUN

Maj i czerwiec obfitować będą w międzynarodowe imprezy kulturalne, organizowane zarówno w stolicy, jak i innych ośrodkach kraju.

Największą z nich, obok XIII Międzynarodowych Targów Książki, będą rozpoczynające się 23 maja Międzynarodowe Spotkania Teatralne w Warszawie. Spodziewany jest udział teatrów z ZSRR, Rumunii, Francji, Grecji, Hiszpanii, Iranu i Szwecji. Stolica nasza do 9 czerwca będzie miejscem wymiany doświadczeń i konfrontacji różnych tendencji repertuarowych, realizatorskich i interpretacyjnych teatrów z różnych krajów. Publiczność warszawska będzie mogła obejrzeć m. in. sztuki „Ucieczka” — Bułhakowa i „Bankrut” (polski tytuł brzmi

„Nuri Espert” — wystawił na sztuki: „Yerma” Garcii Lorki i „Fedra” Racine’a, a irański zespół teatralny Esmaila Khlajla sztuki „Shabat”.

## Międzynarodowe imprezy kulturalne

„Kruk krukowi oka nie wykoła” Ostrowskiego, wystawiane przez moskiewski teatr im. Włodzimierza Majakowskiego. Bukareszteński teatr Narodowy wystąpi ze sztuką: „Romulus Wielki” Duerrenmatta i „Autobiografia”

Bogato zapowiada się kalendarz międzynarodowych imprez plastycznych. Od 1 czerwca do 20 sierpnia odbędzie się w Warszawie VII Międzynarodowe Biennale Plakatu, od 5 czerwca do 6 sierpnia — VI

Warszawie III Międzynarodowe Spotkania Chórów z 10 krajów Europy. Festiwal ten zbiega się z obradami w naszej stolicy Zjazdu Delegatów Federacji Europejskich Związków Chórów (AGEC), zrzeszających 12 krajów.

Międzynarodowe Biennale Grafiki w Krakowie, od 8 czerwca do 15 sierpnia — V Międzynarodowe Triennale Rytmu w Wrocławiu, a już od 5 maja Międzynarodowy Salon Fotografii Artystycznej — „Venus-78” w Krakowie.

Odbędzie się też inne tradycyjne imprezy międzynarodowe, a wśród nich — w dniach 30 maja — 4 czerwca XV Festiwal Filmów Krótkometrażowych w Krakowie, 18-23 maja VIII Międzynarodowy Festiwal Teatrów Lalek w Białymstoku.

W Polsce obchodzących będą ponadto przedstawiciele różnych międzynarodowych organizacji kulturalnych, takich jak np. Federacja Warszawskiej Biblioteczki, Międzynarodowa Federacja Jazzowa, Międzynarodowe Stowarzyszenie Wychowania Muzycznego. (PAP)

## NASZ STRZEMIENNY, CODZIENNY

Jak ktoś ma siedem klas albo mniej, tytuł wy-kwalifikowanego rolnika może dlań znaczyć tyle co dla innego matura, ba, magisterium. Są bale maturzystów, także magistrantów. Dlaczegoż wy-kwalifikowany rolnik miałby zostawać w tyle? Egzamin kwalifikacyjny we wsi takiej jak S., oddalanej od głównych szlaków rozrywki może na-brać charakteru spontanicznego święta. I tak było. Na uroczystość poegzaminacyjną zapisali się nawet ci, którzy nie chodzili na kurs, a więc po-bocznicy. Cała wieś się bawi, a oni co, będą sie-dzieć w domach.

w N., skąd rekrutowała się komisja, informując, że wy-jedź na kurs do Gdańska. Ona też wchodziła w skład egzaminatorów. Zatem, jeśli nie znalazła się w „Nysce” brnącej przez zasypany S. wia-

Andrzej Różalski

## Dla was śmiech.

Ustalono wpisowe: dwieście złotych od lebk. Każdy też zobowiązał się przynieść pół litra. W chacie u Kotowskiego zorganizowano garkuchnię, u Marianny Sepko salę dancin-gową. Egzamin, a potem kolacja miały odbyć się w domu Tu-reła. Gospodyni zasiała sześć stołów na białe, siódmy, prze-znaczony dla komisji, na czer-wono. S. zapiekała ostatnią guzik, przypsobiła jak na-leży, czekała na egzaminato-rów.

Jakoż miejscową społeczność spotyka zawód. Najpierw cie-szą się ludzie, bo z „Nyski” Zespołu Szkół Rolniczych z N. wysiada, patrzeć, sześć o-sób, jakby podwójna aż ko-misja. Jednak smutne miny mają goście. Co do diabła? Po Urząd Miasta i Gminy w P. nie przygotował dokumen-tów. Przewodniczący w ham-letowskim geście rozkłada re-ce: Egzaminu nie będzie. Można ustalić: parę dni wcześniej T. J. z UMIG w P. dzwoniła do dyrekcji szkoły

doma rzecz — bez niej egza-minu odbyć się nie mógł.

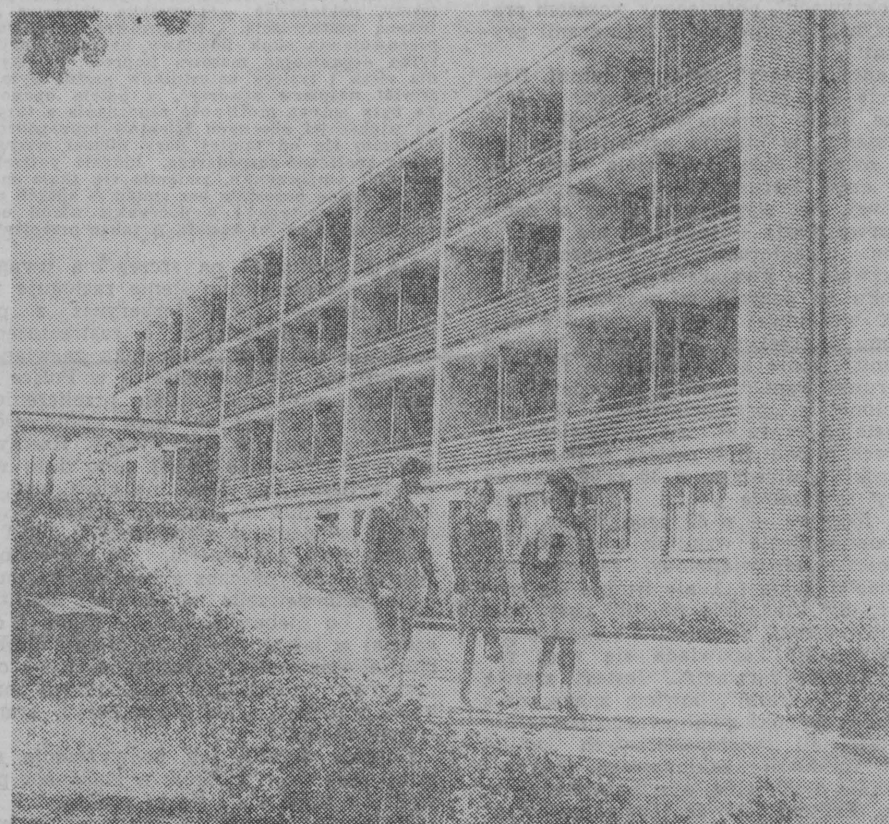
Jeden Bobeckie zareagował na oświadczenie komisji. No i po co tyle tego zbioru? Zapy-tał. Zakrzymano go. Jest wol-na sobota, niechby tylko po-bawił się przyjechali, i co w tym złego. Będzie kolacja akonto, przed egzaminem. Może i lepiej, ktoś powiedział. No i tyle przygotowań, czy może iść na marne. I komisja zasiada za stołem.

stko będzie kupne, zde-cydowały gospodynie z Kola Gospodyń. Dwie pojechały do Białegostoku i przewiozły pekaesem trzydzieści kilo-mięsa. Bobeckie dostała nawet w P. miękką wolowinę bez kości. Poszły pod nóż cztery koguty i geś.

Wódki było na przy-jęciu dużo, ile kto chciał, tyle pił. Piwo było, wina nie było, nie widziałem.

misję. Konsumowano nie-spiesznie, bo czas, czy ważny jest w takich okazjach czas. Pierwszy poczetunek prze-całną się do siódmej, a za-kończył się na gorąco, były kolęty mielone z kartoflami. Po czym wszyscy w poczu-dzie dobrze spełnionego obowią-zku udali się na tańce.

Alkohol piliśmy gdzieś do północy, wnoszone wódkę, tak-że bimber.

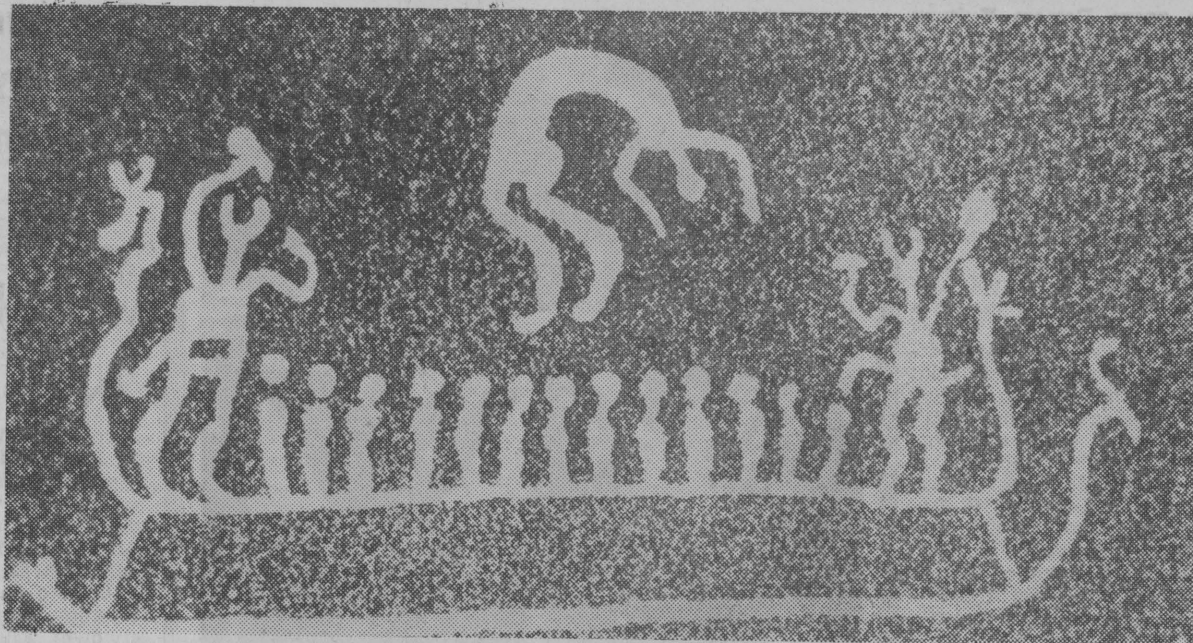


Włókiennicze z grodzieńskiego Kombinatu odpoczywają m.in. w pięknym ośrodku „Roś” w rejonie wołkowyskim.

Fot. Archiwum



Salto w wykonaniu prehistorycznego akrobata.



Nie będzie przesadą twierdzenie, że wzrostowi popularności badań futurologicznych towarzyszy coraz większe zainteresowanie pradziejami człowieka. Ego-centryczne, ale przede wszystkim dowodzące wysokiego stopnia rozwoju ludzkiego gatunku — zainteresowanie samym sobą mogło wynieść Alwina Tofflera na wyżyny zarezerwowane dla gwiazd filmowo-estradowych, ale spowodowało również, że nie tak dawno książka W. Cerama „Bogowie, groby i uczeni” to był najbardziej autentyczny bestseller o randze światowej. Trudno oczywiście rozstrzygnąć, czy większą gwiazdą jest prof. Michałowski z jego fajumskimi rewelacjami, czy też Niemen z norwidowskimi obsesjami — obaj występujący w TV z jednakowym powodzeniem, ale jedno jest pewne, że telewizorzy czyli społeczeństwo zdolne są zafascynować nie tylko transmisje z lądowaniami na Księżycu, ale także wykopki w grobach faraonów. Ludzie chcą wiedzieć, dokąd zmierzamy, ale również, skąd przybywamy, a przy tym chcą to wiedzieć w sposób możliwie pewny czyli od autorytetów.

Badaczowi współczesności nie zabraknie dowodów, że archeologia (wznieć żywa, jak pisał prof. Hensel) dawniej przestała być domeną zarówno zawirowanych poszukiwaczy — amatorów, jak też wyłączną własnością wyspecjalizowanego grona specjalistów od docenta wżwyz. Popularność archeologii, rosnąca właśnie w dobie lotów kosmicznych, dowodzi, że nie tylko wyrosła ona z roli kopciuszka za-uwagażanego przy okazji różnych sensacji, ale że stała się nauką o niebagatelnym rezonansie społecznym.

Przedmiotem badań archeologów mogą być rzeczy bardzo różne; od resztek pieczenia z nosorogów, wygrzebanych na prehistorycznym smietniku, do fundamentów pałaców. Tak czy owak są to na ogół rzeczy odnalezione w największej przeszłości wszystkich czasów — w ziemnych. Wśród nich znaczące miejsce zajmują wiele mówiące, choć niejednoznacznie interpretowane dzieła sztuki społeczeństw pierwotnych.

Sztukę tę określa się różnie: jako prymitywną lub jaskiniową, ale nie to oczywiście nie ma wspólnego z manierami, a wręcz przeciwnie — sygnalizuje sztukę wspaniałą, a nawet — jak twierdzą entuzjaści — i prostą, i wyrafinowaną zarazem. Sława takich jaskiniowych galerii jak Lascaux czy Val Camonica, uroda Wenus z Willendorf — jakże dalekie od helleńskiego ideału — czy wreszcie owe mnogie kultury ornamentów zlozonych na glinianych naczyńkach dowodzą niebicie, że prymitywny łowca mamutów umiał posługiwać się nie tylko maczugą.

Sztuka ta hipnotyzuje trafnością obserwacji i rysunku. Poeci powiadają, że w jaskiniach słychać, jak galopują konie i ryczy ranny byk. Z czasem ten pierwotny naturalizm ustępuje miejsca stylizacji, pojawiają się znaki. Człowiek chce przedstawić świat nie tylko podglądany, ale również opisać go przy

pomocy naskalnych rysunków, coraz bardziej przypominających hieroglify. A. Hauser pisze o tym: „Przełom stylu prowadzący do tych całkowicie abstrakcyjnych form sztuki jest zależny od ogólnego zwrotu w kulturze, reprezentującego najgłębszy przełom w historii ludzkości. Z nią zmienia się tak gruntownie środowisko materialne i wewnętrzne nastawienie człowieka prehistorycznego, że wszystko, co było przedtem, łatwo może wydać się zwierzęce i instynktowne, a wszystko, co się wydarza później, rozwijając się w świadomym celu. Krok decydujący i rewolucyjny polega na tym, że człowiek zamiast wyniszczać pasożytniczo dary natury, zamiast zbierać i zdobywać środki żywnościowe, teraz sam je produkuje”.

W taki właśnie świat obrazkowego pisma, świat znaków kutech w skałach Skandynawii przed trzema tysiącami lat wprowadza widzący obecnie w białostockim Muzeum Okręgowym wystawę, poświęconą naskalnemu rytom z epoki brązu.

Jest to oczywiście wystawa fotograficznych reprodukcji, ale trudno mieć za to dyrektorowi Muzeum, że nie przywiózł do Białegostoku szwedzkich skał w oryginalnej formie. Widać, że reprodukcja reprodukcji nie równa. Świetne technicznie fotografie znakomicie ilustrują — nieznane w wymiarze 2X3 m — tę niezwykłą galerię. Widać, że nie ma tu niczego prócz informacji o Skandynawach z 1500 roku p.n.e., o ich życiu i wierzeniach, o pracy, zwyczajach, radościach, a także tragediach. Przy całym tym, jak mawiał Wankowicz, „dydaktycznym smrodkiem” — na wystawie udało się zachować nienatło do atmosfery artystycznej i tajemnego przekazu, zawartego w tym nie do końca rozpoznany reliefie.

Rysunki tu przedstawione, zwane także petroglifami, pochodzą ze Szwecji, gdzie naskalne znaki liczą się w tysiącach, a notuje się je również w Norwegii i Danii. Ogólnie uważa się, że są to rysunki o charakterze kultowym i nie jest wykluczone, że ryto je w okazji ważnych uroczystości religijnych. Powstały

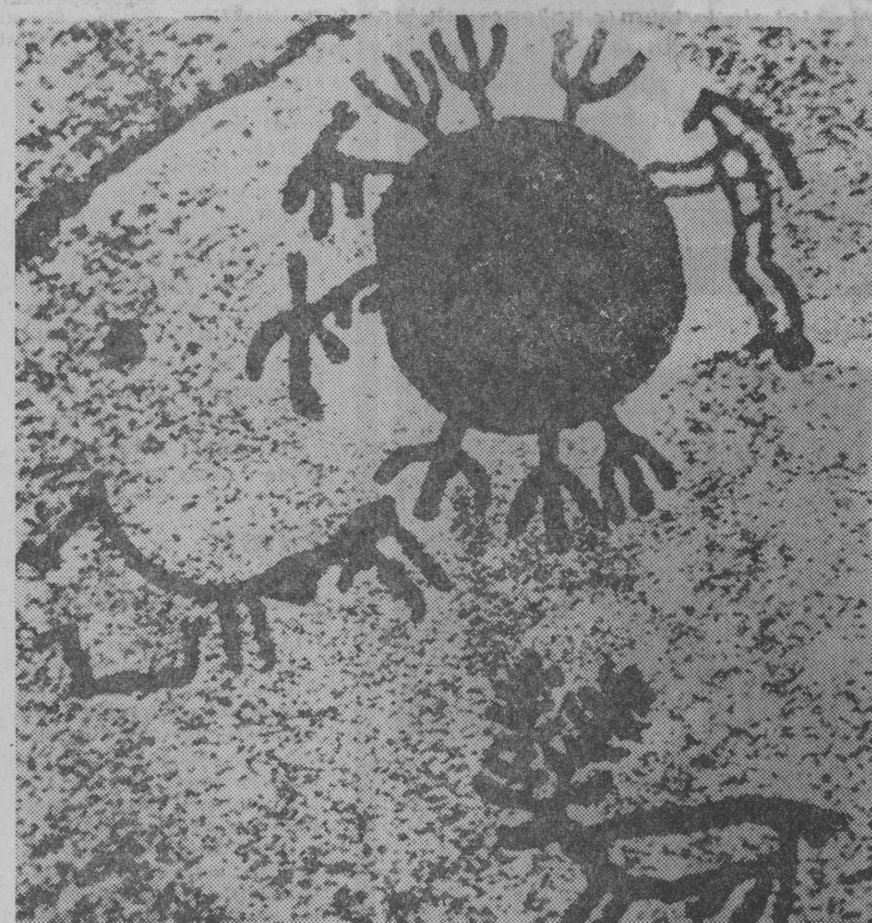
# Kiedy topór był bogiem

Andrzej Kozłara

w czasie, gdy miejsce magli i czarów zajęły obrządki i działania kultowe. Jest to epoka, w której człowiek dopiero zaczyna, wraz z oswajaniem zwierząt i uprawą roślin, uniezależniać się od kapryśnych losów, od tego czy uroda mu się zależe do czasu, w którym człowiek uświadamia sobie, że jego egzystencja zależy od systemu przyczyn i skutków, w

którym działają siły przeciwnie i sprzyjające (nieurodzaj — głód; urodzaj — pełny brzuch), więc dzieł świat na demony i na to, co postrzegane. Tak urodziło się dualistyczne pojmowanie świata, a w sztuce zapożyczanie na idole, amulety, święte znaki, grobowe pomniki, wota itp.

Jest to przy tym bardzo interesujący okres w dziejach człowieka, ponieważ istnieją powody, aby przypuszczać, że wia-



Znak Boga - Słońca oraz u dołu — jeleni symbol płodności. Repr. Z. Lenkiewicz

nie w tym czasie następuje „zawodowe” wyodrębnienie się artysty, który był po prostu malarzem, po prostu czarownikiem i kapłanem. I właśnie wstawa w muzeum jest tych przemian trafna ilustracja.

Rysunki zachowane na szwedzkich skałach, prymitywne, ale mocno oddziaływujące na współczesnego widza m. in. swą nienaturalistyczną formą — przedstawiają skandynawskich myśliwych i wojowników, ich łodzie i wozy, zarówno bojowe, jak i rytualne, ale także prozaicznych oraczy i ówczesny cyrk z akrobatami, wywijającymi prehistoryczne salto. Wiele tu symbolicznych znaków Boga-Słońca obok wspaniałe rogatych jeleni, znaczących kult płodności. Oglądamy także odciski w skałę ślady stóp niewidzialnego bóstwa, rytualny koncert na pokrętnych trąbach zwanych lurami, a także przedstawię bez pruderii scenę miłosną, potraktowaną z taką samą powagą, jak scena wiosennej orki.

Jednym z najpiękniejszych rytów wystawy jest monumentalny wizerunek mężczyzny z oszczepem wzniesionym nad głową. Nie wiadomo, czy jest to kapłan, wojownik lub myśliwy, tak jak nie wiemy, kto i dlaczego przebił szpilem właściciela płaszcza złożonego 3000 lat temu w ofierze bogom w leśnych mchach z okolicy Gerum. Sporo jeszcze nie wiemy o początkach naszej kultury, rodzącej się na szlakach wędrówek dzikich zwierząt, wokół bagien, rzek i świętych wzgórz.

Tak np. często występujące w Szwecji niewielkie wgłębienia w formie czarek przez jednych badaczy traktowane są jako naczynia do składania ofiar, a według innych mają symbolizować żeńskie organa płciowe. Ciekawe, że owe wgłębienia drążone były w wiekach znacznie bliższych współczesności. Podobno i w naszych czasach ludzie Północy próbowali tym sposobem nawiązać magiczny kontakt z nadprzyrodzonymi mocami. Polecając uwagę czytelników do interesującej, choć reprodukcji wystawę plastyki z czasów, kiedy topór był bogiem, a później wynalazek brązu otwierał nowy rozdział w dziejach ludzkości, polecamy wystawę tyłu madra, co piękna. Nie od rzeczy będzie zakończyć rozważania na ten temat cytatem z Herberta, który po obejrzeniu skalnych rysunków z epoki jaskiniowej pisał: „Jestem obywatelom Ziemi, dziedzicem nie tylko Greków i Rzymian, ale prawie nieskończoności”.

# Wielki rejs (2)

Krystyna Chojnowska-Liskiewicz

## Gorąca kąpiel w Papeete

Po minięciu Galapagos rozpoczynają się silne, sztormowe wiatry. „Mazurek” robi po 120 mil na dobę. Po 40 dniach i przebyciu ok. 3.900 mil Krystyna Chojnowska-Liskiewicz zawija do portu Taichae na wyspie Nuku Hiva w archipelagu Markizów. Po krótkim odpoczynku, 2 września wypływa w kierunku Tahiti. 14 września jest już w Papeete.

Papeete, 16 września 1976 r.

„O mało co nie przejechałam Papeete, bo ciągle szukałam dużego portu, a to ma wielkość Helu, tylko jachtów setki. Po rzuceniu kotwicy zaplałam się w cumy innego jachtu, ale jakoś z ludzką pomocą nie zginęłam. W każdym razie manewrowanie na silniku i jednoosobowa obsługa to nie jest najwspanialsza rzecz. Gdy wreszcie jakoś uwiązałam się do keł, zjawił się jakiś pan i powiedział, że był w Gdyni na Operation Sail-74 na „Americie” i tak mu się podobala polska gościnność i tyle o mnie czytał w prasie amerykańskiej, że zaprasza mnie na kolację. Głódna to byłam, ale tak zmęczona, że zaczęłam się wykręcać. Na początek stwierdziłam, że ponton jest zapakowany, a ja tylko po nim wychodzę na ląd. Wtedy on zaofiarował się znaleźć bączek. Więc ja na to, że jestem brudna i najpierw muszę się umyć. I wtedy on zaproponował mi gorącą kąpiel na swoim jachcie. Tym mnie kupił, bo ostatni raz myłam się w ciepłej wodzie w Balboa. Jak wylazłam z „Mazurka” to zaczęłam się zastanawiać, co to za jacht z gorącą kąpielą i jaki rodzaj gościnności poznałam w Polisce, czyli, czy nie ma mnie za gdańską „panienkę”.

Gdy stanęliśmy przed „Zolaną”, to zaczęłam się zastanawiać czy nie mówić mu sir. Okręt większy od „Zawiszy Czarnego”, stalowy, dwyjany na podłogach, meble z teaku. Ale John okazał się płatnym kapitanem na tym lukusie, bandera panamska, właściciel z Kanady. Wożą pasażerów po wyspach Pacyfiku. Wpakał mnie do łazienki armatora z prawdziwą wanną i kupą gorącej wody. Po kąpieli nie mogłam doszorować wanny. A potem poszliśmy do pobliskiej knajpy na normalne jedzenie. Cały czas traktował mnie jak wielką damę i cieszył się jak dziecko, gdy pochłaniałam ogromne ilości jedzenia. A zupełnie kupiłam go stwierdzeniem, że nie lubię kawy po amerykańsku. I był ogromnie wzruszony, że ja również byłam na Operation Sail-74 i dowodziłam wówczas dużym jachtem...

Papeete, 17 września 1976 r.

„Zaczynam oszczędzać jedzenie. To już na postój w Australii. Nie sprawia mi to żadnego kłopotu, bo codziennie jestem na proszonym obiedzie na innym jachcie. Obowiązuje kolejka, mam już zajęte wszystkie wieczory do końca tygodnia. „Mazurek” wzbudza ogromny zachwyt, szkoda, że nie mam żadnych jego zdjęć. Towarzystwo żeglarskie radzi sobie własnym przemysłem, obfotografowując go ze wszystkich stron. Daję im za to kolorowe albumy o Polisce, ale już mi się kończy wersja angielska a jest to język, którego tu wszyscy używają, bez względu na narodowość. Jesteś obecnie na Tahiti najsłynniejszym konstruktorem jachtów. Oczywiście, dzięki „Mazurkowi”...

(...) Wczoraj byłam z wizytą u amerykańskim jachcie „Morning Star”. Okazało się, że jego właściciel jest przyjacielem profesora Heinemana, tego sławnego fizyka, i powiedział mi, że profesor będzie zachwycony, gdy dowie się, że ja mam jego książki na jachcie...

(...) Już wiem, co znaczy Papeete — wymawia się dokładnie, tak jak pisze. Tahitańczycy denerwują się, gdy Francuzi mówią „Papet”, a Anglicy „Papit”. Papeete to Koszyk Wody. Pape — woda, ete — koszyk...

Papeete, 18 września 1976 r.

„Przypłynął do mnie zaprzyjaźniony Holender i przywiózł starszego pana. Starszy pan okazał się samotnym żeglarzem z Australii, który kończy szczęśliwie podróż dookoła świata. Australijczyk obejrzał jacht, spytał o kłopoty, więc opowiedziałam o kucance. Obejrzał „Optimusa” i stwierdził, że jest w porządku, tylko w tych kuchenkach co 4 tys. mil trzeba wymienić palniki. Gdy dowiedział się, że nie mam zapasów żywności na 15 minut i wrócił z dwoma nowiutkimi palnikami. Po godzinie kuchnia paliła jak szatan...

(...) Jadłam dzisiaj wspaniałą potrawę — rybę po tahitańsku. Robi się to w następujący sposób: surową rybę pokroić na małe kawałki i zalać sokiem z cytryny. Po 1-2 godz. dodać dużo soli i pieprzu oraz pokro-

jone drobne ogórki i pomidory. Następnie wszystko zalewać się mlekiem kokosowym. Z ryżem jest to prawdziwa pycha!

Papeete, 22 września 1976 r.

„Zjawił się dzisiaj u mnie amerykański dziennikarz. Powiedział, że zadzwonili do niego z Florydy, aby zrobił o mnie story. Pogadaliśmy dwie godziny, przy czym ja spociałam się jak mysz. O jachtach i żegludze owszem, ale na temat personifikacji moich uczuć do „Mazurka” znacznie trudniej, zwłaszcza po angielsku. Wzruszył się, gdy powiedziałam, że jacht jest typu „Conrad 32”, bo Joseph Conrad był jego ulubionym autorem na uniwersytecie. Pewnie dlatego zamiast w Stanach siedzi na Pacyfiku. Pięknie inteligentna bestia i świetnie zorientowany w sprawach całego świata. Twierdził, że temat pasjonujący ze względu na Twoją i moją osobę, że tego jeszcze nie było. Ciekawe, co on z tego wysmaza? Peien taktu, omijał moje poglądy polityczne...

(...) Miałam już propozycję matrymonialną. Emerytowany major armii amerykańskiej pływający samotnie. Niestety, nie lord. Nawet nie zapytał mnie, czy mam męża ale dla Amerykanów, to zdaje się, nie ma znaczenia. Jak dostał kosza to się obraził i popłynął na Samoa. Przedtem jednak wywił się na jachcie tabliczką „Crew wanted — female”. Przynajmniej wiadomo o co chodzi. Nawet dobry człowiek, tylko mentalność trochę goryla. Powoli szukujemy się z „Mazurkiem” do odjazdu. Miło tu, ale już nas kordzi ocean. Do Australii jeszcze spory kawał drogi i trzeba się będzie spieszyć...

## Czy to już koniec?

1 października polska żeglarka opuszcza Papeete. „Mazurek” żegluje w kierunku portu Suva na wyspie Fidli. Wchodzi tam 25 października.

Suva, 25 października 1976 r.

„Dopłynęłam tutaj i jestem prawie szczęśliwa. W drodze z Tahiti przeszedłam piekło — straszliwe flauty przerywane wściekłymi niżami, które sunęły całymi rodzinami zupełnie jak w październiku na Bałtyku. Jesienne zimno przeplatane potwornymi upałami. Wiatry wiejące z całej ręki kompasowej o sile od zera do trzydziestu węzłów. Mapa pogodowa na październik zapowiadała wiatry od południowych do zachodnich, umiarkowane, najwyżej do 6 st. Beauforta. A ja dostałam 40 węzłów już w 12 godzin po wyjściu z Papeete.

I wtedy okazało się, że nie mogę zmienić statku, bo zaczęły się prawie wszystkie raksy. Siedziałam na dziobie a fala przelewała się przeze mnie, sięgając aż do połowy masy. Czarno jak w najciemniejszą noc. Byłam przekonana, że tym razem to już koniec. Przechyliły takie, że wyrzucały mnie z zawietrznych want na nawietrzne. Przy zrzuconiu grota, ten zresztą nie zawiódł, leżałam plecami w wodzie. A potem kolejno próbowałam, na którym statkuś dadzą się otworzyć wszystkie raksy. Gdyby to był pusty ocean, to mogłabym się tak bawić do rana, ale ja na zawietrznej miałam cały komplet Wysp Towarzystwa.

W końcu jednak jakoś z tego wybrnęłam. Jeszcze ze trzy razy miałam podobną zabawę, z tym, że nauczyłam się już odróżniać pogodę i nie dawałam się zaskoczyć...

Suva, 31 października 1976 r.

„Jestem raczej w ponurym nastroju, bo postój jest koszmarny. Wyjaśnię Ci, o co chodzi. Otóż nie trzyma kotwica. Stale nieprytomnie dryfuje mnie po kotwicowsku. Gdyby nie wspaniała pomoc żeglarzy ze wszystkich jachtów, to już chyba ze trzy razy siedziałabym na brzegu. Raz nawet ratowali „Mazurka” pod moją nieobecność. Linia kotwiczna na South Pacyfik to tragiczne nieporozumienie techniczne. Koral przecina najgrubszą linę w ciągu dziesięciu minut. Oprócz tego kotwica na linie ślizga się w koralowym mule jak w maśle, gdyż prąd podrywa liny i obraca kotwicę. Wtedy zaczyna się jazda jachtu z wiatrem, a tutaj w porcie potrafi wiać do 25 węzłów. Doświadczenie boję się ruszyć z portu i ciągle u mieram ze strachu, że moja podróż skończy się tak głupio, gdy „Mazurek” wyląduje rozbity na brzegu. Nie pomaga również stanie na dwóch kotwicach. To metoda dobra w Europie, ale nie tutaj...”

11 listopada Krystyna Chojnowska-Liskiewicz wychodzi z Suva w kierunku Australii. 10 grudnia zawija do Sydney. Ma już za sobą połowę wokółziemskiej trasy.

Do druku podała:

(Interpress)

JACEK BORKOWSKI

# a mnie boli...

niach. Słabiej wypadł. Dyrektor obciążonywał pilnie Hatinę, przez co ta ostatnia została wyróżniona, ale niektórzy patrzyli na to z przyganą.

Nieliczne jednostki wymykały się do Turela, dryp, dryp. Na jednego, na kustyżka.

Członek komisji: Ja alkohol w czasie przyjęcia spróbowałem,

wafle. Jakoż ta faza poczęstunku nie doszła do skutku, bo ni stąd ni zowąd, zrodziła się bójka.

Nie chodzi o pieniądze — mógł odpowiedzieć Bobeckie na zaczepkę Turela. Turel żądał dwóch tysięcy za wynajem lokalu. Dlaczego od Bobeckiego. Bobeckie jest radnym, mógł zarządzić zrzutkę, jego by wysłuchiwać. Bobeckie jednak zlekceważył pilną potrzebę Turela, to ten wespół z synem

W niedzielę na kanwie zapasów spożywczych urzędowało u Kotowskiego poprawiny. Uczestniczyli w nich radni ze złamanym żebrzem po prawej stronie. Turela, co to zepsuł dobre imię wsi, nie zaproszono. Ktoś powiedział: Będzie sąd! Z takiej wsi jak S., wsi pod lasem, ludzie rzadko skarżą się do sądów. Jeszcze przed paru laty w co drugiej cha-

lupie pedziło się bimber, teraz niektórzy trzymają nielegalne byki. Za dużo ludzie wiedzą o sobie by na drugiego donosić do władz, bo może być rewanz. Zatem sąd skorumpowany ustalił: niech Turel złoży przeprosiny, wypiją z Bobeckim, będzie zgoda.

Podczas poprawin żartowano z Bobeckiego: Jak tam egzamin wypadł? Odpowiedział: Dla was śmiech, a mnie boli.

Gdyby Turel wykazał dobrą wolę, ale nie. Przepędził parlamentarzysty. Włęcz wraz z synem Ryszardem stanęli przed sądem. Syn legitymował się opinią z pracy: „Jest pracownikiem sumiennym, koleżeńskim i zdyscyplinowanym. Strona etyczno-moralna na terenie fabryki nie budzi zastrzeżeń”. Ryszard więc patrzył w oczy Wysokiemu Sądowi śmiało, ojciec znajdował się jednak w niewygodnej pozycji. Był już karany. Przeważnie za bimbrownictwo,

Mówi Turel: Jestem wyjątkowo nieszczśliwy. Wszyscy wokół gądzą bimber i piją, a ja wyprodukowałem tylko trzy razy w życiu i trzy razy mnie ślapił. W 1975 roku w chlewiku sdałem wypędzić tylko 11 litrów i już jest milicja. Ja jestem nerwowo, byłem kiedyś w Choroszcy, miałem nawet papiery, ale zgubiłem.

Obydwa Turelowie otrzymali wyroki po półtora roku więzienia, młodszy w zawieszeniu.

W parę tygodni po słynnej sobocie odbył się egzamin na kwalifikowanego rolnika. Z czterdziestu pięciu osób nie zaliczyli go trzy Bobeckie zakończyli kurs z oceną czwórki. Turel — dostateczna. W teście pisemnym były dwa zadania trzy pytania. Na pierwsze, czy klimat Polski jest: a — morski, b — przejściowy, c — lądowy, odpowiedział, że klimat jest przejściowy, że co, i czy słusznie, dostał zero punktów.

Ryszardem radnego skopali. Prócz uszkodzeń, rzecz można kosmetycznych, radny doznał złamania dziesiętego żebra po stronie prawej.

Co się dzieje, ludzi załamywała ręce pani Krzywicka z gminy. Ona przejechała się bójką najbardziej, straciła wprost głowę. Gdy „Nyska” z gośćmi odjeżdżała, ktoś przytomny zauważył jej sweter i torbę, które w popiochu zostawiła.

Podczas poprawin żartowano z Bobeckiego: Jak tam egzamin wypadł? Odpowiedział: Dla was śmiech, a mnie boli.



Nie jest odkryciem, że część domów kultury — i to znaczna — nie zasługuje po prostu na takie miano. Zamiast stanowić żywe centra upowszechniania kultury, przekazywania jej wartości poszczególnym środowiskom, przyciągania ludzi do współdzielenia w tworzeniu tych wartości, organizowania dobrej rozrywki — niektóre placówki zarówno w mieście, jak i na wsi, ograniczają się do schematów, przypasowanych co najwyżej do ogólnych instrukcji. Dlatego też warto wskazać na przykłady przeciwnie, zdarzające się coraz częściej, na domy kultury z prawdziwego zdarzenia.

Poszczególne domy kultury mają możliwości na ogół jednakowe. Wiadomo, że placówka przy wielkim zakładzie przemysłowym może działać szerzej i bardziej różnorodnie — ma ku temu warunki. Skromniejsze, ale też nie najgorsze możliwości posiada wiele domów kultury miejskich, czy gminnych. Wszystko jednak zależy od tego jak te możliwości są wykorzystywane przez ludzi, którym powierzono kierownictwo i opiekę nad kulturą w danym środowisku.

Niedawno zbudowany w Łodzi Klub Fabryczny Zakładów Tekstylnych-Konfekcyjnych „Teofilów” po niecałych dwóch latach działania mianowany został Domem Kultury. I słusznie mu się ten awans należy. Młoda placówka stała się ośrodkiem życia kulturalnego dla całego kompleksu zakładów znajdujących się na terenie nowej, wielkiej dzielnicy przemysłowej Łodzi — Teofilowa. Korzystała z niej także mieszkająca nosząca tę samą nazwę osiedla.

W ZDK „Teofilów” działa teatr amatorski, zespół tańca nowoczesnego, dwa zespoły instrumentalne, istnieje dziecięcy zespół wokalo-taneczny, a także studio piosenki poetyckiej. Program literacko-muzyczny, oparty na tekstach Jasno-

wyświetla filmów. Dlatego, aby nie dublować innych znajdujących się również na terenie dzielnicy placówek, takich jak np. Osiedlowy Dom Kultury Spółdzielni Mieszkaniowej „Lokator” czy aktywny Dom Kultury Zakładów „Elita”, które w tych właśnie dziedzinach rozwijają działalność. A zatem wykształca się swego rodzaju specjalizacja. Dom Kultury „Teofilów” przejął jednak na siebie więcej — niż inne tego typu placówki — obowiązków. Integralną częścią jego działalności jest np. sport, rekreacja i turystyka. Działalność ZDK jest dokumentowana przez członków koła fotograficznego. Tu rodzi się kronika jednej

wej i klubowej, istnieje sportowe pomieszczenie dla pracowników i kół zainteresowań. W ich zajęciach bierze udział systematycznie blisko tysiąc osób. Stali bywalcy przychodzą, aby w 13 zespołach, klubach, sekcjach i lektoratach rozwijać swoje zainteresowania, spotkać się z przyjaciółmi, nauczyć się języka lub tańca.

Z Ostrowskim Domem Kultury od lat związany jest zasłużony chór męski „Echo” — znany z występów na koncertach krajowych i zagranicznych. Od 25 lat bawi się swym Domem Kultury. Ma też powody do dumy kombinat PGR Raszewy. Mimo stosunkowo skromnej bazy, jaką jest Dom Kultury w Przybysławiu i kilka klubów oraz świetlic, w kombinacie zatrudniającym ok. 600 osób rozwija się działalność kulturalna na szeroka skalę. W zakładowych placówkach kulturalnych działają zespoły taneczne i muzyczne teatry kukielkowe, sekcje zainteresowań. Zespoły artystyczne zdobywają każdego roku nagrody podczas przeglądów amatorskiego ruchu artystycznego, organizowanych w woj. kaliskim wiosną każdego roku. Placówki kulturalne kombinatu PGR Raszewy otwierają się dla każdego. Korzystają z nich wszyscy mieszkańcy gminy Żerów. W Domu Kultury w Przybysławiu odbywają się liczne imprezy kulturalne i uroczystości. Tu koncertują orkiestry Kaliskiego Towarzystwa Muzycznego, występują zespoły estradowe, odbywają się turnieje wiedzy rolniczej. Młodzi organizują wieczorki taneczne i spotkania „Teatru przy kawie”. Podczas plenerów żerkowskich kombinat gości artystów i zespoły, które stworzone przez nich prac, aby założyć własną, stałą galerię.

Kombinat PGR Raszewy opiekuje się też zabytkami, dzięki czemu orestaurowany został pałac rodziny Czarnieckich w Raszewach, do dawnej świetności przywrócone zostaną obiekty w Brzostkowie i Komorzu. W dalszych planach jest zrekonstruowanie słynnej „Janickiej karczmy”, którą Mickiewicz odwiedzał podczas pobytu w pobliskim Smielowie, a potem uwiecznił na kartach „Pana Tadeusza”.

Nie tylko pilkarze, działacze, dziennikarze oraz sędzia Alojzy Jarguz szyskują się do dalekiej podróży na mistrzostwa świata w piłce nożnej. Również do Argentyny pojedzie małe dziecko góbelki, wykonane przez Spółdzielnię Rekodziela Ludowego i Artystycznego „Tkanina” w Mikołajkach. Zrobione zostały na specjalne zamówienie PZPN i zostaną wręczone przez naszych pilkarzy przeciwnikom.

Pierwszą partię — która wyjedzie do Argentyny wykonano w ilości 20 sztuk. Spółdzielnia, o ile znajdą się chętni, może wyprodukować ich znacznie więcej. Piękna pamiątka dla kolekcjonerów. (let)

NA ZDJĘCIU: Barbara Szymantka demonstruje gobeliny, wykonane z okazji mistrzostw świata.

Fot. Z. ZAREMBA

## JAKIE POWINNY BYĆ?

dziecka. W sali widowiskowej ZDK „Teofilów” występują nie tylko amatorzy. Gością tu też zespoły zawodowych teatrów dramatycznych: im. Jaracza i Ziemi Łódzkiej oraz Teatr Lalek „Arlekin”, z którymi podpisano umowy o współpracy. Na spektakle przychodzą również pracownicy zakładów sąsiadujących z „Teofilowem” oraz ich rodziny.

W tym domu każdy może znaleźć dla siebie coś, co go szczególnie interesuje: jest tu pracownia plastyczna, fotograficzna, można pograć w szachy, jest kawiarnia, biblioteka, czytelnia, a nawet klub... hodowców kaktusów. Ale nie prowadzi się np. nauki gry na instrumentach, nie

z najmłodszych fabryk przemysłowej Łodzi.

W Ostrowie Wlkp. (drugim co do wielkości ośrodkiem przemysłowym woj. kaliskiego) Dom Kultury — w założeniu międzyzakładowy — ma faktycznie jednego, ale możnego opiekuna — Zakłady Naprawcze Taboru Kolejowego. Działacze kulturalni w mieście nie marują szansy, jaką stworzył ten Dom Kultury, dysponujący pokątną ilością nowoczesnego sprzętu, a przede wszystkim miejscem. W przebudowanym bowiem gmachu, obok dobrze urządzonej sali — widowisko-

wi najmłodsza widowiskowa teatr lalki „Rusalka”. Pożyteczną działalność rozwija Klub Seniora, który skupia ponad 300 rencistów i emerytów, w większości kolejarzy. Dla nich występują zespoły, wyświetlane są filmy, organizowane krótkie wykładki. Dzięki dobrze wyposażonej sali widowiskowej utworzone w Ostrowie Wlkp. drugą scenę Teatru im. W. Bogusławskiego w Kaliszu. Od września ub. roku spektakle teatralne obejrzało blisko 10 tys. ostrowian.

W woj. kaliskim nie tylko Ostrow Wielkopolski chlubi

## Teatr malowany

Występują: generał, kardynał, chłopiec w dzinsach, naga modelka, a także „Bardzo dzielny rycerz”, poeci, mówcy, żołnierze, żabobne płaczk, medcy i Ukrzyżowany. Pozuje to wszystko udrapowane starannie, dbając o gest jak narycz przed lustrem, jak kiepski aktor w kiepskim, choć bogatym teatrze dla snobistycznej publiczności. Jest i „Reżyser” — niesympatyczny jegomość z zawieszonym w powietrzu palcem, którym zda się układać ten taniec figur bezwolnych, całkowicie poddanych kaprysom leniwego choć — bywa — złośliwego choreografa.

W tym spektaklu brak ludzkiej twarzy. Skryte w cieniu, odwrócone, zasłonięte lub zdeformowane twarze, czy raczej tych twarzy nieobecność, zamierzona i natarczywa — to również część spektaklu działającego podobnie, choć bardziej literacko i bardziej obcesyjnie, jak słynne „dziury” w rzeźbach Moore'a. Te starannie wymalowane „dziury” zdają się wciągać widza w pole gry, gdzie reguły ustanawia malarz. A gra się tu nie namietnościami, lecz refleksją o dużym stopniu abstrakcji. Nie występuje więc określony kardynał czy chłopiec w dzinsach, lecz wyłącznie ogólne pojęcia np. władzy, młodości, dobra, zła etc. Stąd wrażenie, że autor przesuwając postacie bogato wyposażone w szczegóły, ale bez twarzy — czyli pionki. Stąd też uczucie ograniczenia ruchu i ostentacyjna konwencja tego przewrotnie niby kiepskiego teatru figu.

Stefan Rybi należy do zanikającego już gatunku malarzy moralistów, serio traktujących swoją misję, i gdyby był mniej kulturalny — to prawdopodobnie najchętniej malowałby diabła i anioła, wiodących spór o ludzką duszę. Ponieważ jednak jest jaki jest, stworzył wcale już pokątną galerię kryptodiabłów i pół-aniołów. Wymieszał czarne z białym, skomplikował relacje i odmówił sobie przyjemności happy-endu.

W centrum uwagi malarza znalazł się również odwieczny problem przemijania. Rybi

rozwiązuje go konsekwentnie na swój własny sposób. Maluje personifikacje czasu — zjawiskowe damy odliczające sekundy, godziny i lata. Tworzy cyki monumentalnych pomników, przypominających pustynne sfinksy — wielkie popękane głązy naruszone korozją, ale maluje także klucz papierowych ptaków, odlatujących donikąd. Na przemian epatuje widza obrazem kruszejącej skały, to znów chce zastanawiać się nad ulotnością świata.

Nie brak na aktualnie otwartej w galerii BWA wystawie momentów, kiedy autor niebezpiecznie głęboko zapuszcza się w pseudo-filozoficzne rozważania, w których mumi, sztandary i potrzaskane posągi na skraju przepaści nieomalże nie doprowadzają do niej samego autora. Zawsze jednak malarz umie się przed takim upadkiem wybronić, choćby tak jak w bezpretensjonalnym „Wieczorze”, gdzie tworzy urzekający prostotą obraz człowieka dosłownie wtopionego w strużkę czasu.

Malarz chce mówić o sprawach wielkich i ostatecznych. Analizuje zatem legendę Don Kichota, tworzy własną wizję „Pięty”, próbuje stworzyć uniwersalnego poe — i myśli, że nawet przeciwnicy tego malarstwa muszą przyznać, że na ogół autorowi udaje się dorzucić coś oryginalnego lub przynajmniej wzruszającego do księgi wartych zapamiętania rozmyślań o człowieku. Nigdy przy tym nie uprawia doraźnej publicystyki. Nawet wtedy, gdy maluje „Bardzo dzielnego pilota”, pędzącego w swej wspaniałej maszynie z dionią na drażku raketowej wyrzutni — to jest to refleksja nad epizodem z dziejów człowieka, refleksja nieodmiennie skłaniająca się w stronę rozważań o wlotach i upadkach ludzkiego rodzaju.

To nie malarz Stefan Rybi uprawia kiepski teatr, lecz my widzowie go tworzymy.

ANDRZEJ KOZIARA



„Wywózka śmieci”.



Stefan Rybi przy pracy.

Fot. R. Stehko — CAF



Jeden z kilkudziesięciu fotogramów Piotra Sawickiego jr., jakie eksponowane są na indywidualnej wystawie autora w czytelni białostockiego Empiku.

## Dokumentowanie przeszłości Mazur

We wsi Wejsuny, w gminie Ruciane-Nida w woj. suwalskim od kilku lat znajduje się Izba Regionalna, mieszcząca się w 120-letniej chacie mazurskiej. Założycielem izby jest emerytowany nauczyciel Eugeniusz Bielawski, który konsekwentnie realizuje hasło

„My tu nie od dziś”. Wśród przeszło 120 eksponatów w izbie znajduje się m. in. niemiecka mapa z XIX wieku z polskimi nazwami wsi i miasteczek, stare sprzęty domowe, narzędzia rolnicze, biblie po polsku drukowane gotykiem, wydawane w Królewcu, teksty

mazurskich przyspiewek, tabliczki ze szkoły założonej w 1848 r. W wolnych chwilach Bielawski, który chętnie udziela objaśnień zwiedzającym izbę, zajmuje się pisaniem kroniki uwzględniającej wszystkie ważne wydarzenia z życia Wejsunów i jej mieszkańców. (PAP)

W ostatnich dniach kwietnia Lublin był miejscem Konfrontacji Młodego Teatru, w których uczestniczyło kilkanaście teatrów studenckich i kilka kabaretów z całej Polski. Festiwal miał charakter niekonkursowy. Celem jego była prezentacja ostatnich dokonań studenckiego ruchu teatralnego, z których najciekawsze okazały się spektakle srealizowane w środowisku poznańskim i lubelskim.

Studencki Teatr „Jan” z Poznania przedstawił spektakl pt. „Smok”, którego scenariusz powstał na kanwie dramatu Eugeniusza Szwarca pod tym samym tytułem. Zespołowi udało się uzyskać bliski kontakt z widzem dzięki zastosowaniu najprostszych środków wyrażania treści aktualnych „tu i teraz”, a także dających możliwość szerokiej uniwersalizacji przedstawienia mechanizmów i ludzi, którzy je tworzą. Jest to niewątpliwie zale-

ta przedstawienia, którego temat interesował niemalże wszystkich teatrów, prezentujących swoje spektakle podczas festiwalu. Różni ich jedynie wielkość lub mniejsza dojrzałość przemysłu i świadomość warsztatu. Jedną z najciekawszych

mechanizmów sprawowania władzy, a przede wszystkim w sposobach myślenia jednostek. „Odwyk” nie oskarża, stawia natomiast mądre pytania, zmuszając widza do refleksji nad sobą i społeczeństwem pozostającym w określonych warunkach i konwencjach. Oskarżenie,

sztat aktorski, wiara, z jaką aktorzy przekazują ważne dla siebie treści — przekonują widza, zmuszając do penetracji samego siebie i otaczającej rzeczywistości. Trzy spektakle to niewielkie, chociaż bardzo charakterystyczne części lubelskich prezentacji. Trudno

Nie mieścić się w kręgu wspomnianych teatrów Scena Plastyczna z Lublina i jej najnowsza premiera: „Wilgoć” w reżyserii Leszku Madzika. Po „Zielniku”, mówiącym o moralnej odpowiedzialności człowieka z jego związkami emocjonalnymi z drugim człowiekiem, w „Wilgoci” reżyser powrócił do zasadniczych problemów, wiążących się z naturą i śmiercią. Przemijająca refleksja nad sensem życia, trwaniem w ciągłej świadomości grobów, ciemności nocy, gdy życie dajny deszcz nie może zabić leku przed męską śmiercią — to podstawowa treść plastycznej wizji lubelskiego teatru.

W festiwalu uczestniczyli teatry z wielu środowisk studenckich. Studenci Białostocki pojechali do Lublina jeszcze jako obserwatorzy. Ale zbliżająca się premiera Teatru „nam 2” daje nadzieję na przyszłość.

ANNA NIKE MINEYKO

## Lubelskie konfrontacje

wypowiedzi, być może najważniejszą, był spektakl „Odwyk” Sceny 6 z Lublina, reżyserowany przez Henryka Kowalczyka. Mimo, że pozostający jeszcze w toku prób, nosił cechy zamkniętej konstrukcji, wypełnionej sceniczną prezentacją różnych, często szkodliwych, postaw społecznych, których źródła tkwią nie tylko w

częściej samooskarżenie, rodzi się w widzu, dostrzegającym własne przyzwolenie na postawy, hamujące prawidłowy rozwój społeczeństwa. Spektakl ten pozostaje w ścisłym związku tematycznym i inscenizacyjnym z przedstawieniem „Przecena dla wszystkich” Teatru „Osmego Dnia”. Doskonali war-

Jednak pominąć inne ważne przedstawienia: „Nasza niedziela” Teatru Provisorium, „Lepszą przemianę materii” Grupy Chybiowej, „Repley” Lossu (Teatru lubelskiego), czy wreszcie „Teżnię” Warszawskiej Grupy Teatralnej. Wszystkie wymienione teatry łączą podobna problematyka, troska o prawidłowy rozwój społeczeństwa.

ANNA NIKE MINEYKO

## Gościnne występy zespołu z Kowna

### „NIEMEN” w Białymstoku

Na zaproszenie Politechniki Białostockiej przybywa w Białymstoku Zespół Pieśni i Tańca Instytutu Politechnicznego z Kowna. Występy zespołu w Białymstoku odbywać się będą w dniach 13.V.br. o godz. 19 w Amfiteatrze na Wzgórzu Magdaleny. Wstęp wolny. W dniu 14.V.br. o godz. 14 odbędzie się występy Zespołu w sali Państwowej Filharmonii w Białymstoku. Wstęp za zaproszeniami, które są do uzyskania w Radzie Uczelnianej SZSP Politechniki Białostockiej przy ul. Wiejskiej 45 A.

Historia zespołu zaczyna się w 1944 roku, kiedy to studenci Uniwersytetu Kowieńskiego (obecnie Instytutu Politechnicznego), entuzjastycznie grupę taneczna. Był to zespół powołany w pięć lat później Zespołu Pieśni i Tańca „Niemen”. Ten pierwszy tego typu zespół na Litwie szybko zdobywał powodzenie i sukcesy takiej miary, jak laur zwycięstwa na Wszechzwiązkowym Festiwalu Zespołów Amatorów w Moskwie w 1951 roku.

Za wielkie zasługi w rozwoju i popularyzacji narodowej sztuki przyznano zespołowi zaszczytny tytuł „Zasłużony dla Litewskiej SRR”. Ponadto zespół został dwukrotnie nagrodzony honorowymi dyplomami Prezydium Rady Najwyższej LSRR.

Począwszy od 1950 roku „Niemen” z sukcesami występował w stołecznym teatrze, w teatrach regionalnych, a także w PRL, NRD, Jugosławii, Czechosłowacji, Bułgarii, Rumunii, na Węgrzech, Finlandii, Turcji, Grecji, we Włoszech, Kanadzie, RFN, Anglii i innych. W Polsce występował ostatnio przed pięcioma laty. Trzon zespołu stanowią studenci, ale także dyplomaci i asystenci Instytutu, występujący w grupach wokalnych, tanecznych i instrumentalnych. Zespołem kieruje laureat nagrody państwowej ZSRR Władimir Bartusiewicz, a funkcję dyrygenta pełni Pranas Jurkonis.

## Mundial-78

### -pamiątka z Mikołajek

Nie tylko pilkarze, działacze, dziennikarze oraz sędzia Alojzy Jarguz szyskują się do dalekiej podróży na mistrzostwa świata w piłce nożnej. Również do Argentyny pojedzie małe dziecko góbelki, wykonane przez Spółdzielnię Rekodziela Ludowego i Artystycznego „Tkanina” w Mikołajkach. Zrobione zostały na specjalne zamówienie PZPN i zostaną wręczone przez naszych pilkarzy przeciwnikom.

Pierwszą partię — która wyjedzie do Argentyny wykonano w ilości 20 sztuk. Spółdzielnia, o ile znajdą się chętni, może wyprodukować ich znacznie więcej. Piękna pamiątka dla kolekcjonerów. (let)

NA ZDJĘCIU: Barbara Szymantka demonstruje gobeliny, wykonane z okazji mistrzostw świata.

Fot. Z. ZAREMBA

## „Sześć małych pingwinów”

W niedzielę, 14 bm o godz. 16.30 białostocki Teatr Lalek zaprasza na premierę bułgarskiej sztuki Borisa Apriowa „Sześć małych pingwinów” w przekładzie Henryka Jurkowskiego. „Pingwinów” reżyserował Krzysztof Rau, scenografię zaprojektował Wiesław Jurkowski, a muzykę napisał Jerzy Derfel. Przedstawienie przeznaczone jest dla widzów w wieku przedszkolnym i szkolnym, a realizowane jest również z myślą o udziale w Międzynarodowym Festiwalu Bułgarskich Sztuk Lalkowych w Warnie, gdzie przed sześcioma laty nasz Teatr zdobył główną nagrodę i złoty medal. (ank)

## Filmy dla maluchów

Lubelskie Okręgowe Przedsiębiorstwo Rozwoju Kultury Filmowej, pracujące w województwach: białostockim, lubelskim, siedleckim i zamojskim jest znane z inicjatyw służących upowszechnianiu kultury filmowej wśród społeczeństwa. Ponieważ edukację filmową należy rozpocząć jak najwcześniej, przedsiębiorstwo postanowiło oblać ją również... przedszkolaków w Lublinie. Raz w tygodniu w dwóch lubelskich kinach organizowane są seanse — oczywiście specjalnie dobrane filmy — dla maluchów.

## FF - felieton faktu

„Byczki wyglądają jak modny futrzak” — twierdzi reporter Stefan Kozicki po powrocie z PGR-u „Wizna” na łamy „Kultury”.

Gościnne występy orkiestry pod dyktando Jerzego Maksymki odbyły się w Białymstoku pod szyldem Estrady. Oczekuje się Egzotycznego Terceju pod szyldem Filharmonii.

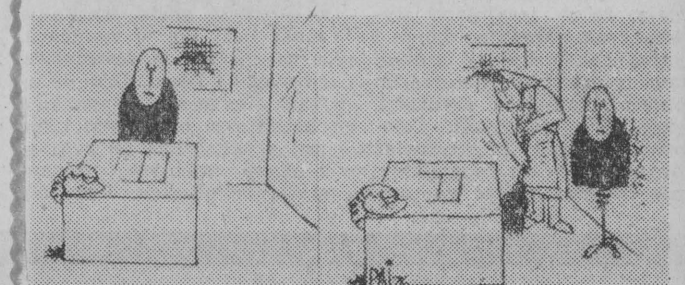
Krystyna Goldbergowa nie podejrzewała Andrzeja W. Pawluczuka o daleko posuniętą ignorancję. Spodziewane są dalsze odkrycia.

Krakowski artysta-malarz St. Rodziński zaapelował na piśmie do białostockich bywałych galerii: „wierz, że znajdzie przynajmniej jednego rozmówcę”. Brak szczegółów.

Red. Michał Komar (z Warszawy) poinformował czytelników „Kontrastów”, że redaktor naczelny postanowił go wyrzucić z interesu na złyty pysk. Są szczegóły.

Jacek Grün kabluje, że „zaczynają pojawiać się skutki sukcesu białostockiej grupy bluesowej „Kasa Chorych”. Zespół zaproszono m. in. na występy do Częstochowy.

M. Mońko donosi na łamach „Szpilek”, że koszty mówienia sklepowym i pracownikiem spółdzielczości do ręki w Sejmiku kształtują się w granicach 5 tys. zł. złotych.









# relaks

Aktywna działalność Leszka Długosza związana jest z Krakowem i Piwnicą pod Baranami, gdzie swego czasu zadebiutował w towarzystwie znakomitych swoich przyjaciół: Ewy Demarczyk, Krystyny Zachwatowicz, Mieczysława Świątlickiego, Wiesława Dymnego i Piotra Skrzyneckiego, jako wykonawca własnych piosenek. Studia polonistyczne i aktorskie doskonale uzupełniają się w jego życiu i twórczości. Jest bowiem przede wszystkim poetą, do swoich wierszy przez okazy komponuje muzykę, a potem wykonuje całość.

Wydal 2 zbiory poezji „Lekcje rytmiki” w 1973 roku i „Na własną rękę” w 1976 r. Przygotowanie trzeciego — który zatytułowany będzie „Wywoływanie wilka z lasu”. Piosenki, które są tak popularne wśród bywalców Piwnicy wyszły na małej płycie; pociągające jest, że szykuje się następna.

Leszek Długosz nie zerwał z aktorstwem — zagrał główną rolę w filmie Gerarda Zalewskiego „Znak zodiaku”. Piosenki z jego tekstami wykonują także inni — Ewa Demarczyk, Skaldowie.

Jest autorem 50 tekstów, tłumaczy także piosenki francuskie. Najbardziej interesują go piosenki literackie w stylu tworzonych przez Bułata Okudżawę i śpiewających poetów francuskich.

(dor)

Zdjęcia: CAF—Sochor

## Poeta, aktor, piosenkarz



## Feminizacja... kłusownictwa?

Wielu mężczyzn jest zdania, że feministki „nieco przesadzają” z zakresem żądanych przez siebie uprawnień. Inne jednak jest zdanie kobiet, a w tym i Zofii K. ze wsi Trzemeszna. Jej ulubione zajęcia to nie tylko pędzenie bimbrowa, ale i czynność od lat uprawia-

na wyłącznie przez mężczyzn — kłusownictwo. I choć w jednym i drugim zajęciu osiąga wyniki nie gorsze od mężczyzn, to przed sądem wykazała się zdecydowanie ograniczoną fantazją. Oświadczyła bowiem, że „trzy sarny znalazła w lesie, a tzw. dymion do bimbrowa w stodole”. (M.K.)



Dziewczy-  
na i „złoty  
deszcz”  
czyli forsy-  
cje.

CAF —  
Uchymiak

## KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1) narzędzie rolnicze do głębokiego spulchniania gleby między rzędami roślin, 5) np. akşamit, 12) rodzaj dwustronnego zamku, 14) „Nie rzucić ziemi skąd nasz ród”, 15) kamizelka ratunkowa, 17) odmiana renezy, 11) gapi się na malowane wrota, 21) nazwisko aktora, który występował w filmie „Na wschód od Eden” albo imię aktora, który grał w filmie „Rio Bravo”, 22) rodzaj stawy, 23) rzeka, którą można przejść w łodzi, 24) kuzyn pogrzebacza, 26) wejście do czołgu, 28) poemat sielankowy, 31) zabawa dziecięca, 33) część nogi, która trzęsie się ze strachu, 34) wywołuje chęć drapań, 35) gospodarz podłaski, 37) umowa, porozu-

mienie, 40) przekomarzenie się, 43) dawny pojazd konny, 46) fiaska w zalotach, 48) na pięciolini, 49) tytuł dostojników muzycznych, 51) grzyb pieśniowy, 52) przeprawa przez Bydgoszcz, 54) agresja, 56) grupa wysp na Pacyfiku, 58) miasto w woj. łomżyńskim, 59) atak samolotów, 60) owoc grochu, 61) dział mechaniki, 62) gromada łdca ława. PIONOWO: 2) Lalka, 3) wada, skaza, 4) bezwartościowy kawałek papieru, 6) finisz, 7) bogini zwycięstwa, 8) wprawianie w ruch maszyny, 9) jeździ na młocie, 10) egzaminacyjna lub sejmowa, 11) rower turystyczny, 13) godność osobista, 16) ryba z rodziny śledziowatych, 18) piramida z siana, 20) partnerka nitki, 28) mi-

skroskopijny organizm zwierzęcy, 27) rodzaj tkaniny, 29) dostawa na kółkach, 30) jeżeli duża, to chochla, 31) magazyn, 32) towarzyska kłótnia, 36) grzyb jadalny, 37) pracownik administracyjny, 38) rodzina panująca, 39) wtręt, dygresja, 41) część telewizora, 42) choroba zakaźna, 44) puste miejsce, 45) ozdoba bluzki, 47) nad sklepem, 50) tkanina pościelowa, 53) ptak drapieżny, 55) przystań, 57) nabożeństwo.

„HELLES”

Wśród czytelników, którzy w terminie 6-dniowym nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy pięć nagród książkowych. Na kopertach prosimy zaznaczyć: „Krzyżówka z nr 109”.

### ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 104

POZIOMO: tęczęwka, realia, Spa, pojazd, kompleks, „Fram”, data, Laura, akwen, rozdźwięk, zbik, smar, „Pszczółka”, ramol, Alja, lice, akta, panikarz, wadera, iza, zeskok, manicure.

PIONOWO: tępotą, szlafrok, swada, kask, brama, masłak, siekiera, podwiązka, zraz, ptak, modzler, Uri, bławatek, składacz, mat, plik, lata, oliwka, „Aurora”, caika, kwant, Zama.

### NAGRODY

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki zamieszczono w „Gazecie” nr 98 z 29 kwietnia br., nagrody książkowe w drodze komisijnego losowania otrzymali: Michał Malinowski z Bielska Podlaskiego, Stanisław Rydel z Kolna, Roman Hasiar z Orzysza, Eugeniusz Rakowski z Łap i Kazimierz Wankiewicz z Suwałk.

Nagrody prześlemy pocztą.

## Miernik z „Polonu”

Stosowanie pierwiastków promieniotwórczych w diagnostyce medycznej wymaga odpowiedniej aparatury kontrolnej. Mimo, że dawki izotopów używanych do badania np. pracy tarczycy, nerek, śledziony czy innych organów człowieka są minimalne i dalekie od granicy niebezpiecznego natężenia — maksymalna ostrożność jest zawsze konieczna. Dotychczas do kontroli służyły precyzyjne urządzenia produkowane głównie przez nieliczne firmy amerykańskie i angielskie. Ostatnio wytwórcami takiej aparatury stał się także Polacy.

W zakładzie urządzeń dymetrycznych „Polon” w

Bydgoszczy skonstruowano przy udziale naukowców z Instytutu Badań Jądrowych w Świerku — miernik aktywności próbek izotopowych, stosowanych w medycynie, „MAP-1”. Składa się on z dwóch zasadniczych części: specjalnej komory jonizacyjnej i pulpitu pomiarowego. Wystarczy pobrać do strzykawki medycznej płynną substancję promieniotwórczą włożoną do komory, aby w ciągu kilku lub najwyżej kilkunastu sekund określić w sposób pewny ilość substancji, która ma być zaaplikowana pacjentowi dla celów badań i analiz.

(K.H.)

## Króliki... jak byki

Normalnej wielkości królik domowy waży zazwyczaj 2-3 kg, co oznacza, że wystarczą na dwa suty obiady

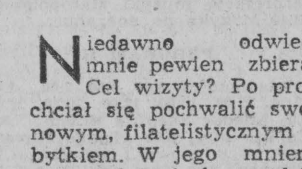
## „Weterani” PŻM

Pod banderą PŻM w Szczecinie pływa jeszcze 12 statków parowych, w tym 5 opalanych węglem (z autonomicznym palaczem). Listę weteranów, bardzo zawiązanych średni wiek statków floty PŻM, która należy do najmłodszych w świecie, otwiera s/s „Solid”. Statek ten ma już na swoim koncie 1.314 rejsów. Jest to najstarsza wojenna polska jednostka pływająca. Jej budowa rozpoczęła się dynamiczny rozwój polskiego przemysłu okrętowego i polskiej floty morskiej. Oprócz s/s „Solid” PŻM „zatrudnia” jeszcze cztery podobne: s/s „Pstrowski”, s/s „Jedność robotnicza”, s/s „Wieczorek” i s/s „Brygada Makowskiego”. Łącznie wykonały one już ponad 6.300 rejsów przewożąc 16 mln 400 tys. ton ładunków. Wszystkie pływają na tzw. moście węglowym: Szczecin — Dania, i mimo podanego wieku nadal spisują się bardzo dzielnie. Główną ich zaletą jest niewielkie zużycie umożliwiają im docieranie do najmniejszych portów.

Drugą grupę masowców (spalanych mazutem) stanowią statki typu s/s „Bielko”. Są to niewielkie statki o jednostkowej nośności 3.200 ton, których także pięć pływa pod banderą PŻM. I chociaż wszystkie one nadal znajdują pełne zastosowanie to jednak ich eksploatacja przysparza armatorowi coraz więcej problemów. Wszystkie one w następnych latach zostaną wycofane z eksploatacji, a ich miejsce zajmą nowe i bardziej nowoczesne statki. (E.K.)

dla średniej rodziny. W doświadczenialem zakładzie zootechnicznym w Chorzowie k. Mielca hodowane są natomiast króliki... jak byki. Jeden okaz tej rasy, zwany „olbrzymem belgijskim”, równa się 3-4 tonym królikom. Nic dziwnego, że liczne zwiedzające zakład w Chorzowie wycieczki stały oniemiale z podziwu przed kłakami z tymi okazami.

Niestety, na przeszkodzie w szerokim rozpowszechnieniu hodowli tych olbrzymów stoi parę czynników — przede wszystkim fakt, że o ile normalne króliki mają w jednym „miocie” od 6-8 małych, to „olbrzym belgijski” zaledwie 2-4, a także to, że o ile zwykły „króliczek” rodzi już w wieku 4,5 miesiąca, to „olbrzymka” dopiero po pół roku życia. Naukowcy z zakładu nie tracą jednak nadziei, że uda się wyhodować odmianę szybciej i obficie rozmnażających się „olbrzymów”. (F.P.)



NA ZDJĘCIU: grzyby na znaczkach Gwinei.

Fot. A. Zdrodowski

Fot. A. Zdrodowski

Fot. A. Zdrodowski

Fot. A. Zdrodowski

Fot. A. Zdrodowski

Fot. A. Zdrodowski

Fot. A. Zdrodowski

Fot. A. Zdrodowski

Fot. A. Zdrodowski

Fot. A. Zdrodowski

Fot. A. Zdrodowski

Fot. A. Zdrodowski

Fot. A. Zdrodowski

Fot. A. Zdrodowski

Fot. A. Zdrodowski

Fot. A. Zdrodowski

Fot. A. Zdrodowski

Fot. A. Zdrodowski

Fot. A. Zdrodowski

Fot. A. Zdrodowski

Fot. A. Zdrodowski

Fot. A. Zdrodowski

Fot. A. Zdrodowski

Fot. A. Zdrodowski

Fot. A. Zdrodowski

Fot. A. Zdrodowski

Fot. A. Zdrodowski

Fot. A. Zdrodowski

Fot. A. Zdrodowski

Fot. A. Zdrodowski

Fot. A. Zdrodowski

Fot. A. Zdrodowski

Fot. A. Zdrodowski

Fot. A. Zdrodowski

Fot. A. Zdrodowski

Fot. A. Zdrodowski

Fot. A. Zdrodowski

Fot. A. Zdrodowski

Fot. A. Zdrodowski

Fot. A. Zdrodowski

Fot. A. Zdrodowski

Fot. A. Zdrodowski

Fot. A. Zdrodowski

Fot. A. Zdrodowski

Fot. A. Zdrodowski

Fot. A. Zdrodowski

Fot. A. Zdrodowski

Fot. A. Zdrodowski

Fot. A. Zdrodowski

Fot. A. Zdrodowski

Fot. A. Zdrodowski

Fot. A. Zdrodowski

Fot. A. Zdrodowski

Fot. A. Zdrodowski

Fot. A. Zdrodowski

Fot. A. Zdrodowski

Fot. A. Zdrodowski

Fot. A. Zdrodowski

Fot. A. Zdrodowski

Fot. A. Zdrodowski

Fot. A. Zdrodowski

Fot. A. Zdrodowski

Fot. A. Zdrodowski

Fot. A. Zdrodowski

Fot. A. Zdrodowski

Fot. A. Zdrodowski

Fot. A. Zdrodowski

Fot. A. Zdrodowski

Fot. A. Zdrodowski

Fot. A. Zdrodowski

Fot. A. Zdrodowski

Fot. A. Zdrodowski

Fot. A. Zdrodowski

Fot. A. Zdrodowski

Fot. A. Zdrodowski

Fot. A. Zdrodowski

Fot. A. Zdrodowski

Fot. A. Zdrodowski

Fot. A. Zdrodowski

Fot. A. Zdrodowski

Fot. A. Zdrodowski

Fot. A. Zdrodowski

Fot. A. Zdrodowski

Fot. A. Zdrodowski

Fot. A. Zdrodowski

Fot. A. Zdrodowski

Fot. A. Zdrodowski

Fot. A. Zdrodowski

Fot. A. Zdrodowski

Fot. A. Zdrodowski

Fot. A. Zdrodowski

Fot. A. Zdrodowski

Fot. A. Zdrodowski

Fot. A. Zdrodowski

Fot. A. Zdrodowski

Fot. A. Zdrodowski

Fot. A. Zdrodowski

Fot. A. Zdrodowski

Fot. A. Zdrodowski

Fot. A. Zdrodowski

Fot. A. Zdrodowski

Fot. A. Zdrodowski

Fot. A. Zdrodowski

Fot. A. Zdrodowski

Fot. A. Zdrodowski

Fot. A. Zdrodowski

Fot. A. Zdrodowski

Fot. A. Zdrodowski

Fot. A. Zdrodowski

Fot. A. Zdrodowski

Fot. A. Zdrodowski

Fot. A. Zdrodowski

Fot. A. Zdrodowski

Fot. A. Zdrodowski

Fot. A. Zdrodowski

Fot. A. Zdrodowski

Fot. A. Zdrodowski

Fot. A. Zdrodowski

Fot. A. Zdrodowski

Fot. A. Zdrodowski

Fot. A. Zdrodowski

unikat. Otóż na jednym ze znaczków, które mi pokazał, widoczne były — jak się wyraził — „fale kręte”. Po dokładnym obejrzeniu okazało się, że na znaczku ktoś — prawdopodobnie drukarz, odbił swoje linie papilarnie. Oczywiście, mamy tu do czynienia z niezwykle cennym niechłujstwem. Znaczek nie jest żadnym filatelistycznym rarytatem, ale okazem nie-róbtwa.

Znający nie bardzo zgadzał się z moją opinią. Tak już jest w kolekcjonerskim świecie, że każdy zbieracz uważa się za wielkiego znawcę przedmiotu. Oczywiście, nie przeczę, wielu kolekcjonerów często u-

dziela rad i ekspertyz renomowanym muzeom. Ale — bądźmy szczerzy — wielu też zbieraczy nie grzeszy zbyt dużą wiedzą o przedmiocie swego zbieractwa. Nic dziwnego, że często padają ofiarą oszustów i falsyfikatorów.

I tu przypomniał mi się opowiadanie o konsulu carskim, który przed I wojną światową nabył w Szanghaju wspaniałą wazę, bardzo rzadką, z której był dumny. Wiedział jednak — jak pisał Krystyna Uniechowska w „Tajemnicach antykwaryskiej mafii” — że waza tego typu musiała być „od pary”, więc przez pośredników i antykwariuszy rozpoczął poszukiwania po całym Chinach.

Drugą wazę mogła przecieć od dawna nie istnieć. Po pewnym czasie jednak konsul otrzymał poufną wiadomość, że antykwariusze szanghajscy natrafili na jej ślad. Potem poinformowano go, że wiadomo już nawet gdzie się znajduje. Był to

według nich przedmiot nie tylko niesłychanie cenny, ale i bardzo trudny do zdobycia. Zapalony kolekcjoner oświadczył, że nie cofnie się przed największymi kosztami, byleby dostarczyć mu wymarzoną wazę.

Pertraktacje antykwariuszy — pośredników z właścicielem wazy trwały bardzo długo i — to zrozumiale — rosła też i jej cena. W końcu dostarczono konsułowi wymarzoną, unikalną wazę „do pary”. Ten — o — gromnie przejeżdżał i uszczelniony — wybiegł im na przeciw, pochwylił wazę, lecz czy z powodu upału, czy dlatego, że z wrażeń spościł się, w ciągu sekundy

wyśliznęła mu się z rąk, upadła na posadzkę i rozbiła w drobne kawałki. Widać, co się stało — pisze dalej K. Uniechowska — antykwariusze chińscy skłonili się tylko ceremonialnie i bez jednego słowa, choć, jeden za drugim wyszli. Konsul chciał jednak antykwariuszom zapłacić za szkodę, drogiego cennika. Ci jednak wysłannikowi konsula oświadczyli: — „Nigdy nie spodziewaliśmy się, że pan konsul jest tak wielkim znawcą. Ledwo wziął wazę do ręki, spojrzeli i już po sekundzie ze wstrętem cisnął o ziemię. A przecież nasi najwięksi specjaliści pracowali nad nią tyle lat! Wszyscy byliśmy przekonani, że jest nie do odróżnienia od autentycznej...”

Opowieść o szanghajskiej wazie polecam tym wszystkim, którzy uważają się za wybitnych ekspertów, lekko myślnie decydują się na kupno podejrzanego rarytasu.

Kolekcjoner

## Niestrudzony entomolog

Feliks Woytkowski był w bitnym entomologiem i botanikiem polskim. W ciągu prawie 40-letniego pobytu w kraju dokonał naprawdę wielkich. W latach 1929-1930 odbył przeszło 50 wypraw przyrodniczych po tym kraju. Od 1942 do 1945 r. był w rolniczym Ogrodzie Botanicznym w Limie, brał ponadto udział w ekspedycjach Uniwersytetu Kalifornijskiego. Brał na terenie Peru ponad 500 gatunków owadów.

Po RFN — obecnie Norwegia — przeżywał skandal z wypędzeniem demonów. Młoda studentka, cierpiąca niewątpliwie na schizofrenię psychiczną, zwróciła się o pomoc do sekretarza młodzieżowego koła przy ul. Ewangelicznej w Bergen, który stwierdził, że została opętana przez demony. W sąsiedniej wsi Os. szorsty mów dokonała grupa past-

## Demony w Norwegii

rów, co doprowadziło do śmierci. Czynny do próby samobójstwa. Z całego „zabiegu” wyszła p. sinakosia i z obolałą szczęką, ponieważ prawdopodobnie nie wierząc w istnienie „demonów”, wypuścił chociaż część „złych duchów”, których minio b. dziesiątka, a w tym „demon alkoholizmu” i „demon niktynowy”. (PAI)

## Biedak musi wcześniej umierać

Najwcześniej w Ameryce umiera się w mrocznych slumsach Harlemu największego czarnego getta USA. Opublikowana ostatnio analiza nowojorskiego Urzędu Zdrowia wskazuje na ścisły związek między wysokością dochodów a długością życia, między ubóstwem a stopą śmiertelności. Konkluzja: biedacy w USA muszą wcześniej umierać.

Statystyki dowodzą, że

mieszkańcy Harlemu w znacznie większym stopniu niż ludzie z innych dzielnic amerykańskiej metropolii, cierpią na choroby ciśnieniowe, gruźlicę, parazytozę, cukrzycę, niedożywienie, alkoholizm i choroby umysłowe. Podczas gdy w roku 1976 śmiertelność na terenie całego Nowego Jorku wynosiła 10,2 na tysiąc mieszkańców, w Harlemie była prawie o połowę wyższa. Śmiertelność wśród niemow-

lą w centralnym Harlemie wynosi obecnie 42,8 na tysiąc urodzeń — zaś w całym Nowym Jorku tylko 19.

Gorszy stan zdrowotny ludzi o niskich dochodach w porównaniu z lepiej sytuowanymi Amerykan